

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

Ci, co utrzymują, że ludzkość nie potrzeba już cudów, narodom bohaterów, rodzinom świętych, opiekunów, niech że u siebie kosztują owoców swoich doktryn materialistycznych, formuł prawdziwie bezdusznego świata. Wygnawszy ze swojego domu świętych i bohaterów, ojciec rodziny postrzeże się sam wśród niej obcym, nie będzie miał co powiedzieć żonie, dzieciom, słuchającym.

Adam Mickiewicz

PÓLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 28 lipca 1935 r

№ 32

Włochy i Abisynja

Przed kilku miesiącami, kiedy poruszałem na tem samym miejscu zagadnienia pokoju i wojny we wschodniej części Czarnego Łądu, nie miałem wówczas możliwości bardziej szczegółowo scharakteryzować kraju Etyjopów, Abisynji. Dzisiaj zainteresowanie tem ogzotycznym państwem wzrosło, bo i zaostrzył się bardzo wyraźnie zatarg włosko-abisynijski, przybierając formy, które mogą w każdej chwili okazać się otwartą wojną. Włosi tymczasem przywieźli kilkaset tysięcy swych wojsk i oddziałów milicji faszystowskiej do swych kolonii wschodnio-afrykańskich. Italowie zwrócili zwłaszcza uwagę na wysłanie do Erytrei i Somali wielkich ilości wojsk technicznych, artylerji, w szczególności artylerji przeciwlotniczej. Wysłana została również spora ilość samolotów.

Etyjopi w tym czasie także nie spali. Poza akcją dyplomatyczną, która wyraziła się nie tylko w odwołaniu się do Ligi Narodów, lecz również w zwróceniu się do rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki P. z podkreśleniem, że akcja Włoch jest jawnym pogwałceniem paktu paryskiego, na co Amerykanie dali nie mówiącą odpowiedź. Poza tą akcją Abisynińczycy nie zapomnieli także o przygotowaniach wojskowych, cały kraj Etyjopów pokrył się siecią lotnisk. Buduje się kolej łącząca Abisynję z francuskim Somali. Ta nowa kolej wydatnie powiększy zdolność przeładunkową portów, dla których zaplecze stanowi Etyjopja, a przez które kieruje się do tego kraju import broni i wogóle materiałów wojennych. Abisynińczycy poczynili właśnie duże zakupy tych materiałów (rzecz zrozumiała przedewszystkiem broni) w krajach Europy i Ameryki. Ma się rozumieć Japończycy przy tem też coś zarobili dostarczając Etyjopom tanio swoje wyroby.

W związku z akcją Włoch niektóre państwa w tej liczbie Szwecja i Danja, ogłosiły deklaracje, w których powiedziały, że broni Abisynińczykom dostarczać nie będą. Potomkowie poddanych królowej Saby zaprotestowali przeciw podobnym oświadczeniom.

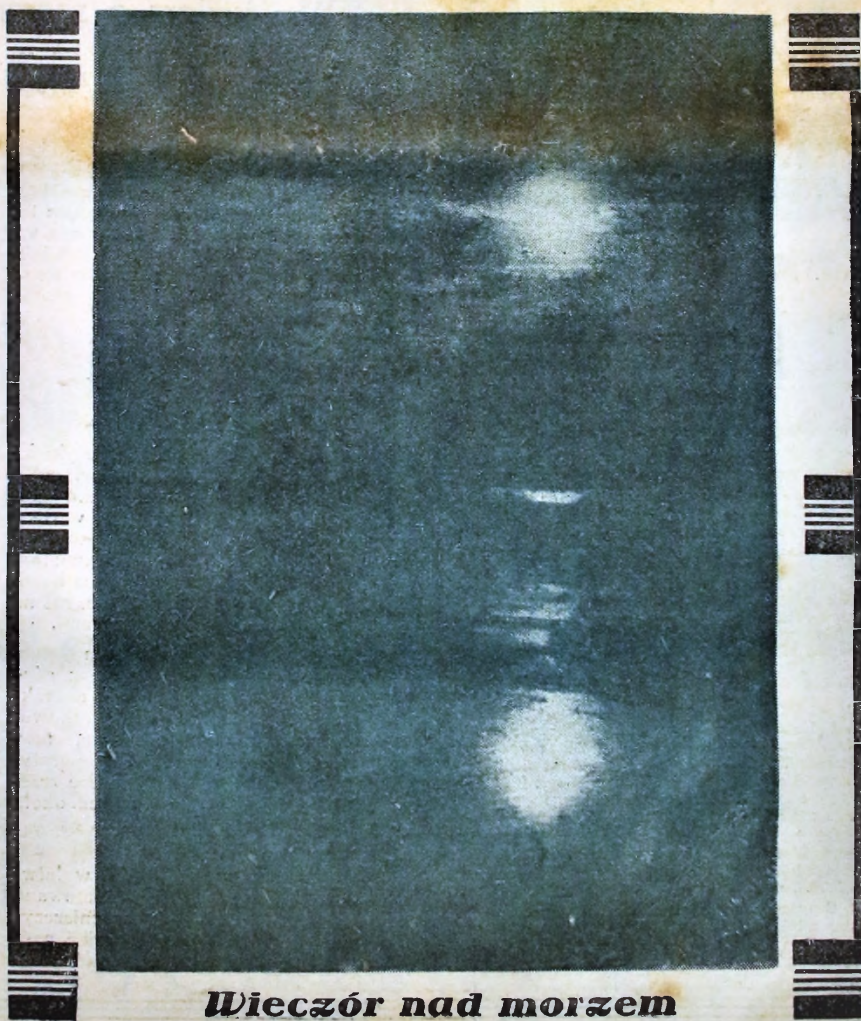
W sprawach Abisynji jest niezwykle zainteresowany Egipt i jego możny protektor — Wielka Brytania, z pod władz

stwa której nie udało się jeszcze Egipcjanom całkowicie wydobyć. Nil — życiodajna, olbrzymia rzeka, której wylewy nawadniają pola rolnika egipskiego, używiają je pozostającym po wylewie mulem, ma swe źródła w Abisynji. Tu trzeba szukać przyczyny zamierzonego przez Anglików zamknięcia kanału Sueskiego dla

statków wojennych włoskich (wliczając w to także transportowce), tu też kryje się między innymi geneza rozmów rzymskich jakie przeprowadził z ministrem włoskim lord Eden, drugi minister Spraw Zagranicznych Brytanji.

Józef Wysocki

(Dokończenie na str. 15-ej)



Wieczór nad morzem



Premjer dr. K. Ulmanis rozmawia z robotnikiem przy budowie arki wznoszonej na święto robotnicze

TYDZIEŃ

Premjer dr. K. Ulmanis
na otwarciu 4-ch
prastarych budynków
w Muzeum pod gołem
niebem

W piątek 19 lipca w uroczystym nastroju, w obecności Premjera dr. K. Ulmanisa, przedstawicieli Gabinetu Ministrów, przy licznych udziałach duchowieństwa, oraz przedstawicieli sztuki, literatury i prasy w Muzeum etnograficznym pod gołem niebem na brzegu jeziora Jugły odbyło się uroczyste otwarcie 4-ch prastarych łotewskich budynków. Budynki te pochodzą z XVIII stulecia i są jaskrawym odzwierciedleniem wysokiej kultury i cywilizacji dawnych łotyszów.

Zmiany personalne wśród duchowieństwa

Ostatnio została przeprowadzona zmiana duchowieństwa katolickiego w parafjach Daugawpilsu. Rozporządzeniem arcybiskupa A. Spryngowicza proboszczem i dziekanem kościoła Matki Boskiej w Daugawpilsie został mianowany kapelan wojska i szkół w Daugawpilsie ks. Gabran. Dotychczasowy zastępca proboszcza ks. B. Ławrynowicz został przeniesiony do Warkawy na proboszcza. Na proboszcza kościoła św. Piotra w Daugawpilsie został wyznaczony były proboszcz parafji Warkawskiej ks. Zunda, dotychczasowy zaś proboszcz A. Wizul (wydawca pisma „Polak Katolik”) — na kapelana wojska i szkół w Rezekne. Kapelan ks. Rudzisz został przeniesiony do Daugawpilsu.

Wikary ks. Juchniewicz z Daugawpilsu został przeniesiony do Łudzy na kapelana na miejsce ks. J. Ancana, którego mianowano dyrektorem Krasławskiego gimnazjum. Proboszcz Rubeńskiej parafji ks. Bajars przeniesiony do Subate, zaś subaciki proboszcz Murnieks — do Aglone. Do Rubeńskiej parafji przechodzi wikary Liwańskiej parafji ks. Łazdans.

**

Kanclerz (sekretarz) Ryskiej Kurji Katolickiej ks. E. Stukel wyjechał na urlop do rodzinnej

Litwy. Prace kurji prowadzi obecnie pralat ks. A. Pastors, oraz zastępca kanclerza monsignor W. Strelewicz. W najbliższym czasie uda się do Litwy również ks. J. Wołowicz, profesor katolickiego seminarjum w Rydze oraz honorowy kanonik Kowieńskiego biskupstwa.

Generalny Sekretarz Min. Spraw Zagranicznych W. Munters o zagranicznej polityce Łotwy

Jeden z poważnych niemieckich dzienników zamieścił wywiad z W. Muntersem dotyczący polityki zagranicznej Łotwy. W wywiadzie tym p. Munters dał wyczerpujące wyjaśnienia korespondentom gazety niemieckiej, dotyczące głównych wytycznych polityki zagranicznej Łotwy. W pierwszym szeregu została poruszona sprawa konferencji posłów łotewskich, która, jak już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma odbyła się w początku lipca w Rydze. Wyżej wspomniana konferencja wywołała bardzo żywy odzew w opinii całego świata politycznego i niewątpliwie przyczyniła się do

zagwarantowania pokojowych stosunków w Europie Wschodniej.

Ponadto zwrócono uwagę na te momenty mowy Premjera Dr. K. Ulmanisa wygłoszonej na uroczystości Łatgali, które dotyczyły stosunków Łotwy z Sowietami. P. Munters zaznaczył, że część mowy Prezydenta Ministrów, dotycząca stosunków z Sowietami miała na celu nie wypowiedzenie datę, lecz była skonstatowaniem faktu.

Łotwa zawsze stała na stanowisku utrzymywania pokoju i harmonijnej współpracy ze Związkiem Sowieckim. Z następnych zagadnień, którymi się interesował korespondent niemiecki, należy podkreślić neutralny stosunek Łotwy i pozostałych państw bałtyckich do Francusko-Sowieckiego porozumienia, zdaniem bowiem Generalnego Sekretarza pana Muntersa porozumienie Francusko-Sowieckie może osiągnąć swój cel tylko w tym wypadku, jeśli to porozumienie w konsekwencji swej doprowadzi do zbiorowej gwarancji bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. Łącznie z tem i neutralny stosunek państw bałtyckich niewątpliwie znalazłby swoje zastosowanie.

Następnie poruszono sprawę współpracy trzech Bałtyckich państw, a szczególnie pozycji Litwy, jako państwa Bałtyckiego.

W związku z tem poruszone zostały niektóre momenty polityki zagranicznej Litwy i stanowisko Łotwy w tej sprawie. Na pierwszy plan wysuwają się sprawa wileńska i kłajpedzka.

Uregulowanie tych zagadnień, jak stwierdza p. Munters przyniosłoby niewątpliwą korzyść nie tylko może dla wzajemnych stosunków i współpracy państw bałtyckich, jak przedewszystkiem wpłynęłoby na wyjaśnienie ich pozycji w stosunku do Niemiec, Polski i Sowietów oraz ponadto wpłynęłoby bardzo dodatnio na utrzymanie pokojowych stosunków w Europie Wschodniej. Rzecz zrozumiała, że ujednostajnienie polityki zagranicznej trzech państw Bałtyckich. W rezultacie swoim przyniosłoby jeszcze większe pogłębienie i zacieśnienie współpracy i wzajemnych stosunków tych państw. Łotwa byłaby bardzo zadowolona gdy stosunki Litwy z Niemcami i Polską przeszłyby do stadium pełnego dobrych nadziei.

Kwestja Wileńska i Kłajpedzka niewątpliwie wnosi specjalne zabarwienie w polityce zagranicznej Litwy, które jest obce dla pozostałych Państw bałtyckich, mimo to jednak w stosunku do swej neutralnej pozycji w grze sil w Europie Wschodniej państwa te w swych podstawowych kierunkach polityki są zupełnie jednomyślne.

Nasza gospodarka

Nowa ustawa regulująca handel bydłem i mięsem

Gabinet Ministrów przyjął ustawę, regulującą handel bydłem i mięsem.

Za bydło i drób (ptactwo), które zgodnie z upoważnieniem ministra rolnictwa skupuje T-wo akcyjne „Bekona Eksports” muszą być płacone określone ceny, które określa minister rolnictwa zawczasu, przynajmniej 6 m. naprzód. Zakop gatunkowego bydła i drobiu będzie regulował minister rolnictwa za pomocą specjalnej instrukcji.

Ustawa powyższa wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 1935 r.

Stale ceny na masło w zależności od pory roku

Gabinet Ministrów przyjął ustawę, na mocy której będzie uregulowany handel produktami mlecznymi. Spółka Akcyjna „Łotewski Centralny Eksport Masła” z upoważnienia ministerstwa rolnictwa będzie nabywać masło 1-szego gatunku wedle następującego cennika:

Od grudnia do marca włącznie po 2 łaty za kgm. W kwietniu, maju, wrześniu, październiku i listopadzie po 1,75 łatów za kgm., czerwcu i lipcu po 1,60 ł. za kilogram.

Ceny na niższe gatunki masła ustanawia minister rolnictwa. Ustawa niniejsza wchodzi w życie 1 września i przez to samo traci ważność ustawa o popieraniu spożywania mleka.

Wzrost eksportu

a rok działalności obecnego Rządu Łotewskiego eksport państwa wzrósł o 8,5 milj. łatów w porównaniu do roku poprzedniego. W związku z tem wzrosła również aktywność handlu z poszczególnymi państwami. W końcu kwietnia 1934 r. Łotwa miała aktywny bilans handlowy zeledwie z jednym państwem, zaś na 1 maja b. r. miała już z 8 państwami.

Przeszło 3.000 kooperatym

W Łotwie obecnie nalicza się z górą 3.000 organizacji o podstawach charakteru kooperacyjnego (tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, ubezpieczeniowe, tow. spożywców, różnego rodzaju kooperatywy gospodarstw rolnych i in.), które zrzeszają przeszło 400.000 członków t. zn. około 1/4 mieszkańców państwa.

Pożary na 13 lat

W przeciągu ostatnich 13 lat w łotewskich lasach państwowych odnotowano 6.363 wypadki pożaru, który zniszczył około 20.000 ha lasu, przyczyniając państwu stratę na sumę około 2 milj. łatów.

W ŁOTWIE

Przed świętem sztandarów

28 lipca b. r. odbędzie się wielkie święto robotniczych organizacji zawodowych. W związku z tem wiceminister spraw wewnętrznych A. Berzińsz dokonał inspekcji robót przygotowawczych. Najważniejsze roboty już dobiegają końca. Uroczystości święta robotniczych organizacji zawodowych odbędą się na brzegu jeziora Jugły i zajmować będą obrzymi teren, który już w całości został przystosowany do wypełnienia bogatego i bardzo urozmaiconego programu.

Z dotychczas ukończonych robót przygotowawczych na pierwszy plan wysuwa się Arka Wodza, która jest wybudowana w stylu starożytnym, a w dzień święta będzie udekorowana sztandarami i zielenią i będzie przedstawiała bardzo imponującą orszak odpowiedni do nastroju uroczystości.

Na drugiej stornie Arki zostało wyznaczone miejsce dla 42 chorągwi robotniczych organizacji zawodowych.

Najbardziej atrakcyjnym momentem tych uroczystości będą popisy dzieci.

Święto to pod względem swoich rozmiarów przedstawiać się będzie imponująco, gdyż weźmie w niem udział około 50,000 uczestników.

Dla wygody uczestników święta w pobliżu terenów odbywających się uroczystości będzie czynnych 6 bardzo tanich bufetów.

Kierownicy delegacji skautów łotewskich u Prezydenta Polski

W niedzielę 14 lipca delegacja skautów łotewskich na Jubileuszowy Złot Harcerstwa z gen. Gopsem na czele została przyjęta przez Prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, na którego ręce złożyła życzenia dla Harcerstwa polskiego z okazji 25 jubileuszu.

Jednocześnie zostały doręczone piękne upominki dla Prezydenta i Jego Małżonki.

Członkowie Rządu z Premierem dr. Ulmanisem na czele przy prastarym śpichrzu. Na lewo od Premiera — minister wojny gen. J. Balodis, min. spr. wewn. V. Gulbis i min. rolnictwa J. Birzniek. Na prawo od Premiera — prof. F. Balodis, prof. P. Kundziń. Wice-min. spr. wewn. A. Berzińsz, min. sprawiedliwości G. Apšitis, min. komunikacji B. Einberg i min. oświaty A. Tenetelis.



Wzrost ruchu budowlanego w Łatgalji

W ubiegłym tygodniu przedstawiciele rady i zarządu banku hipotecznego odwiedzili okolice zniszczone podczas wojny światowej. O obserwacjach poczynionych podczas tej podróży, główny dyrektor P. Ozoliń wyraził się w sposób następujący:

Odwiedziliśmy w swojej podróży Ogrę, Skryewery, Jaunlelgawę, Plawini, Akniste, Daugawpils, Krasławę, Dagdę, Bałw i Madone. Naogół należy zaznaczyć, że większość z tych wywiera w chwili obecnej zadawalające wrażenie w porównaniu do lat ubiegłych.

Jeśli w okresie poprzednim zwracano uwagę

przedewszystkiem na remontowanie domów mieszkaniowych i to w pierwszym rzędzie ich wnętrza, to w chwili obecnej zwrócono równie baczna uwagę na stronę zewnętrzną.

Z drugiej strony samorządy zwracają baczna uwagę na utrzymanie w należyтым porządku chodników i remont fasad.

Najbardziej zmienił się wygląd Daugawpilsu, gdzie dokonują się ogromne przemiany w dziedzinie udogodnień i zewnętrznym wyglądzie zabudowań. To samo daje się zauważyć w Krasławie.

Światowy Zjazd Litwinów

W roku 1929 odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Polaków, zamieszkałych poza granicami Państwa Polskiego. Była to pierwsza takiego rodzaju próba nawiązania bliższej duchowej łączności między rozsiyanymi po całym świecie synami narodu polskiego. Wyniki tego zjazdu jak wewnątrz tak i nazewnątrz wypadły pomyślnie, a z biegiem lat praca jego organu wykonawczego spopularyzowała ideę potrzeby i korzyści tego rodzaju posunięć. W roku 1934 odbył się także II zjazd, pogłębiając jeszcze bardziej należyte zrozumienie idei i znaczenia tych zjazdów. Podjęta przez Polaków inicjatywa szeroko omówiona przez prasę całego świata, znalazła szybko naśladowców wśród tych narodów, które podobnie nam, zamieszkują liczniejsze państwa globu ziemskiego. Pierwsi Niemcy, a

dziś już i Litwini idą naszymi śladami.

Na 10 sierpień wyznaczono w Kownie zjazd, który ma skupić w sobie nie tylko przedstawicieli Litwinów zamieszkałych w Europie, ale i na dalekich ziemiach zamorskich.

Litwinów z Łotwy będzie reprezentował ks. prał. Jasiński, prezes zarządu Centr. Związku Litwinów w Łotwie. W skład delegacji wejdą przedstawiciele związku nauczycielskiego, związku rodziców, litewskiej młodzieży katolickiej, teatru i całego szeregu innych istniejących na terenie Łotwy organizacji litewskich.

Związek Litwinów w Łotwie urządza również liczną wycieczkę z Łotwy do Kowna na Wszechświatowy Kongres Litwinów.

Ostatnio odbyło się wielkie święto pieśni w Liepaji. Na zdjęciu ogólny widok dolno-kurzemeskiego święta pieśni w Liepaji. Imponująco wyglądają zjednoczone chóry, skupione na specjalnej estradzie



W państwie brunatnych koszul

Zapowiedź walki z klerem

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Premier pruski Goering ogłosił rozporządzenie, zawierające zapowiedź represyj przeciwko „negatywnemu stanowisku niektórych kół kleru katolickiego wobec narodowego socjalizmu i instytucji narodowo - socjalistycznych“. Goering stwierdza na wstępie, iż jest przeciwny rozpętaniu „Kulturkampf“, uważa jednak za konieczne wystąpić z największą stanowczością przeciwko tym czynnikom, które inspirowane przez polityczne kółka katolickie, występują agresywnie przeciwko państwu narodowo - socjalistycznemu.

Premier wydał władzom państwowym polecenie, aby stosowały wszystkie środki prawne, będące w ich mocy, przeciwko tym członkom kleru katolickiego, którzy nadużywają autorytetu swego duchownego stanowiska w celach politycznych.

Goering poleca wszystkim władzom państwowym, aby stosując energiczne środki, celem zlikwidowania działalności politycznej organizacji katolickich, brały pod uwagę, że państwo narodowo - socjalistyczne chce zasadniczo utrzymać w kościele katolickim stosunki pokojowe i unormowane, czego dowodem było zawarcie Konkordatu.

Kościółowi katolickiemu i ewangelickiemu w Niemczech pozostawia się zupełną swobodę wyznania oraz propagandy religijnej, jedynym jednak światopoglądem politycznym, który jest dopuszczony w Niemczech, jest światopogląd narodowo - socjalistyczny.

— Ogłoszone rozporządzenie premiera pruskiego gen. Goeringa przeciwko działalności politycznej duchowieństwa katolickiego wywołało niezwykłe poruszenie w całej opinii niemieckiej. Szeroką opinię wydało w południe nadzwyczajne dodatki, zaś prasa popołudniowa zamieściła deklarację Goeringa na naczelnych miejscach opatrzoną widocznymi tytułami. Dzienniki podkreślają, iż zarządzenia te stanowią ostatnią przestrożę przed nadużywaniem stanowiska duchowieństwa dla celów politycznych.

W kołach katolickich Berlina deklaracja premiera Goeringa wywołała oczywiście zrozumiałą konsternację. Panuje przypuszczenie, iż miarodajne kółka kościelne w tej czy innej formie odpowiadzą na rozporządzenie.

Antysemityzm

BERLIN. — W jednym z kinoteatrów berlińskich wyświetlany jest film produkcji szwedzkiej p. t. „Pettersson i Bendel“, który przedstawia w ujemnym świetle Żydów wschodnich. Niemiecka cenzura uznała film ten jako: „wartościowy z punktu widzenia polityki państwowej“. Jest to pierwszy film zagraniczny, który uzyskał tego rodzaju zaświadczenie w Niemczech.

W czasie wyświetlania filmu doszło do demonstracji. W ciemnej sali rozległy się protesty i

gwizdy, pochodzące od grupy młodych Żydów. Przeciw demonstracji występują dziś partyjne organy urzędowe: „Völkischer Beobachter“ i „Angriff“. Piszą m. in., że „należy przypomnieć Żydom, iż nie wolno im urządzać żadnych demonstracji, że nie ścierpimy nadal tego rodzaju rzeczy. Nie pozwolimy Żydom mieszać się do spraw państwa i narodu niemieckiego“. „Angriff“ oświadcza, że „wiemy, iż mamy do czynienia z rutynowaną rasą, która zawsze czuć musi twarde rękę nad sobą. Inaczej bowiem może być tylko bezcelną. Twarda ręka oznacza u nas: Żydzi nie będziecie już u nas więcej demonstrować w Berlinie“.

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Wrocławia: Tajna policja państwowa aresztowała 6 mężczyzn Żydów i 7 t. zw. niemieckich kobiet za zhańbienie rasy i wynikające stąd zagrożenie bezpieczeństwa publicznego i porządku. Aresztowani będą odesłani do obozu koncentracyjnego.

BERLIN. — 15 lipca wieczorem na ulicy Kurfürstendamm doszło do wystąpień antyżydowskich. Tłumy ludności manifestowały przeciw Żydom, znajdującym się w kinach i kawiarniach. W kawiarni „Bristol“ wybito szyby. Przybycie policji zapobiegło dalszym wykroczeniom.

Publiczny akt nagany

BERLIN. — W obecności zmobilizowanych z okolicy formacji hitlerowskich odbył się w meklemburskiej miejscowości Stoellnitz publiczny akt nagany, której udzielił namiestnik Meklemburgii właścicielowi jednego z miejscowych zamków hr. Bernsdorffowi.

Oburzenie kół narodowo-socjalistycznych wywołał fakt, iż właściciel zamku dał w domu swym schronienie młodemu wikaremu protestanckiemu, którego władze złożyły z urzędu. Zachowanie arystokraty uznane zostało przez czynniki miarodajne za faworyzowanie elementów, prowadzących pod płaszczykiem religii akcję antyhitlerowską.

W obecności zebranych tłumów hr. Bernsdorff został w ostrych słowach napiętnowany przez namiestnika, który powiedział m. in.:

„Wkradli się do partii, ludzie, którzy noszą odznaki tylko po to, by żołnierzom Hitlera zadawać ciosy z tyłu. Kazaliście nam walczyć przeciwko marksizmowi i dzieciom naszym głodować, a obecnie, gdy zwyciężyliśmy, przypuszczacie, iż władza i prawo do was należy. Tak samo postępowaliście w historii ze swymi książętami. Jesteśmy gotowi podać wam dłoń, lecz razem z ostatnim pastuchem waszej wsi zgodzić się musicie walczyć o wieczne Niemcy.“

W czasie przemówienia namiestnika tłum okazywał takie wzburzenie, że — jak pisze „Völkischer Beobachter“ — namiestnik musiał wziąć hr. Bernsdorffa pod swoją ochronę.

NA SZEROKI



Na dzień święta narodowego Francji — 14 lipca — lewica zapowiadała olbrzymie demonstracje, podobnie jak faszystowski „krzyż ognisty“ miał w tym dniu demonstrować. W Paryżu zostało zarządzone ostre pogotowie. Jednak, pomimo groźnych zapowiedzi, dzień 14 lipca minął spokojnie.

Na zdjęciu widzimy fragment demonstracji czerwonego „frontu ludowego“.

Konferencja posłów estońskich

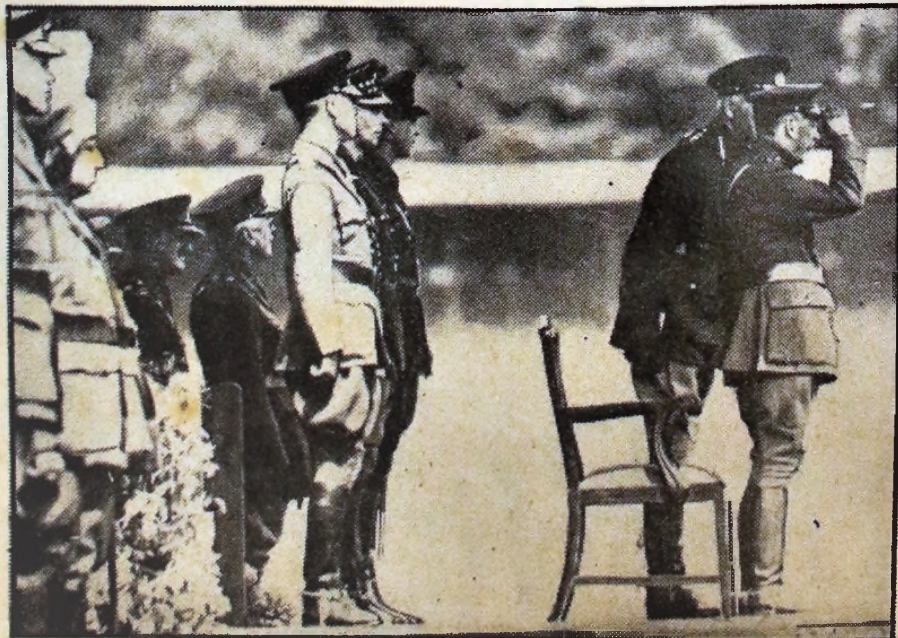
TALLIN. — Konferencja posłów estońskich obradowała pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Seljamaa. Na konferencji podkreślono m. in., że stosunki Estonii z innymi państwami europejskimi układają się w sposób przyjazny. Stosunki te będą w dalszym ciągu pogłębiane.

Ponieważ prezydent państwa Paets wyraził chęć omówienia z członkami konferencji niektórych aktualnych spraw polityki zagranicznej, kierownicy estońskich placówek dyplomatycznych wraz z ministrem Seljamaa wyjechali do Pernau, gdzie prezydent Paets przebywa obecnie na kuracji.

Republika czy Monarchja?

W dniu 15 listopada odbędzie się w Grecji plebiscyt, który zadecyduje o ustroju Grecji. Powszednie panuje przekonanie, że plebiscyt przyniesie w Grecji monarchję.

Ostatnio wicepremier grecki gen. Kondylis, który głównie przyczynił się do stłumienia rewolucji republikańskiej Venicelosa, bawił w Jugosławii gdzie przeprowadził rozmowy z premierem Stojadinowiczem o restytucji monarchji w Grecji. Jak donoszą Jugosławia nie ma ku temu żadnych zastrzeżeń.



Jak już donosiliśmy w roku bieżącym

Anglja uroczyste obchodzi jubileusz 25 panowania króla Jarcego V. Ostatnio odbyły się dwie olbrzymie rewje związane z tym jubileuszem.

Szczególnie wspaniale wypadła rewja floty, w której brało udział 160 bojowych jednostek morskich.

Na zdjęciu widzimy króla Jarcego oraz jego czterech synów (stylu) w czasie rewji.

M ŚWIECIE

Drugi Zlot Mł. Polskiej z Zagranicy

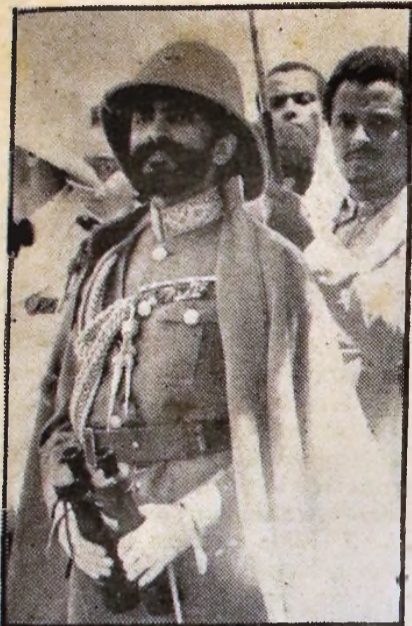
(hz) W czasie od 8 do 10 lipca obradowała w Warszawie Konferencja delegatów Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Konferencji przewodniczył przedstawiciel młodzieży polskiej z Niemiec p. Murek. Na konferencji został wygłoszony cały szereg referatów omawiających położenie i pracę młodzieży polskiej w poszczególnych państwach.

Na ostatnim posiedzeniu Konferencji został wygłoszony przez p. Bogusława Miedzińskiego odczyt na temat: „Państwo Polskie w dobie obecnej”.

Konferencja dała dobre wyniki, pozwalając młodzieży polskiej z poszczególnych państw zapoznać się ze sobą, ze swymi niedolami i radościami, zacieśniła mocniej zadziegnięty już węzeł wzajemnego zrozumienia i wspólnoty młodzieży polskiej rozscionej po wszystkich zakątkach świata.

Po zakończeniu obrad konferencji odbył się w dniach 12—14 lipca II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy, w którym wzięło udział 4000 młodzieży z różnych państw.



Cesarz Abisynji, na którą są zwrócone dziś oczy świata, w stroju feldmarszałka,

Olimpijski złoty wieniec Prezydentowi Polski

Narodowy komitet wystawy pracy w Brukseli przyznał nagrodę Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. I. Mościckiemu — olimpijski wieniec złoty w dowód jego wielkich zasług na polu nauki i wynalazków.

Wybory do Sejmu i Senatu w Polsce

10 lipca dekretem Prezydenta został rozwiązany Sejm i Senat.

Dnia 15 lipca zostało ogłoszone rozporządzenie Prezydenta Polski o wyborach do Sejmu i Senatu. Na mocy tego rozporządzenia głosowanie i wybory do Sejmu mają się odbyć dnia 8 września r. b, do Senatu 15 września.

Obecnie w całej Polsce są prowadzone przygotowania do wyborów, które odbędą się według nowej ordynacji wyborczej.

Kancelarz Austrii ofiarą katastrofy samochodowej

WIENIĘ. Dnia 13. 7. O godz. 9 m. 30 z rana kancelarz Schuschnigg z małżonką Herma i małym synkiem Kurtem wyjechał samochodem z Wiednia do st. Gilgen nad jeziorem Wolfgang na urlop wypoczynkowy. Przy kierownicy siedział doświadczony szofer urzędu kanclerskiego Piehl. Adjutanci kanclerza jechali za nim w samochodzie. O godz. 12 m. 25 gdy auto znajdowało się pomiędzy Asslingiem i Ebelsbergiem samochód nagle skręcił wlewo i wpadł na drzewo. Kancelarz nie uległ obrażeniu, wypadł tylko z wozu na brzeg szosy. Pani Herma Schuschnigg wyrzucona nagłym ruchem z siedzenia uderzyła się o dach samochodu, doznała złamania kręgosłupa i zmarła na miejscu. Syn kancelarza jest lekko ranny, szofer śmiertelnie. Zbiornik benzynowy samochodu stanął w płomieniach. Jadącym w drugim aucie udało się pożar ugasić.

Przyczyną katastrofy było zepsucie się kierownicy.

Sprawy Włosko-Abisyńskie

Praca angielska żywo komentuje ostatnią mowę cesarza Abisynji, wygłoszoną w parlamencie. Cesarz w gorących słowach nawoływał do spełnienia swych obowiązków względem obrony niepodległości Abisynji i wyraził pewność, że walka się będzie toczyła do ostatniej kropli krwi. Oświadczenie cesarza, że on sam staje na czele wojsk — wywarło entuzjastyczną reakcję. Muzulmanie zapewniali, że będą z całą stanowczością walczyli obok abisyńskich chrześcijan.

London uważa, że po tej mowie sytuacja staje się beznadziejną i cesarz nie pójdzie na żadne ustępstwa.

Przez kanał Sueski przetransportowano dotychczas 120.000 Włochów, a 10.000 znajduje się jeszcze w drodze.

Mussolini uważa, że przyszła decydująca chwila

W rozmowie z przedstawicielem jednego z po-

ważniejszych dzienników francuskich Mussolini wypowiedział przekonanie, że dziś już nastąpiła decydująca chwila. Liga Narodów, zdaniem Mussoliniego, istnieje nie po to, by dzikie i zacofane narody mogły narzucić swą wolę wielkim mocarstwom. Mussolini twierdzi, że on wszystko należycie obmyślił i rozważył i nie działa na ślepo. Na pytanie czy Włochy nie szukają czasem na terenach Abisynji nowych możliwości gospodarczych i kolonizacyjnych, odpowiedział, że on tyleż w danym wypadku myśli o Włoszech, ile twórcy kolonialnego imperjum brytyjskiego myśleli o Anglii, a kolonizatorzy francuscy — o Francji. W dalszym toku zaś rozmowy Mussolini stanowczo wypowiedział się za niepodległością Austrii. Swe słowa potwierdził czynem, gdyż w jesieni armja włoska w składzie 500.000 żołnierza odbędzie wielkie manewry w północnych Włoszech. W październiku pod bronią będzie stało milion Włochów.

Włochy nie potrzebują się bać niczego — zakończył rozmowę Mussolini.

Katastrofa powodzi w Chinach

W ubiegłym tygodniu kilka prowincyj chińskich nawiedziła katastrofalna powódź.

Nadchodzą bezustannie alarmujące wiadomości o niebывалych rozmiarach katastrofy. Tysiące hektarów uprawnej ziemi zostało pokryte naniesionym piaskiem i mułem, na długi okres czasu czyniąc glebę niezdatną do uprawy.

Przeszło 10.000 żołnierzy i liczne kolumny robotników biorą udział w akcji ratunkowej. Daje się odczuwać brak środków żywności. Ludność pozbawiona dachu nad głową jest prawie wszędzie wydana na pastwę głodu i epidemij.

Wąły i tama, które bronią miasta Hankou przed wezbraniami wodami rzeki Jank-Tse, jeszcze nie zostały podmyte, ale sytuacja jest bardzo groźna.

W Lignan utonęło 1000 osób.

Powódź w zachodniej części Szantungu zniszczyła liczne miasta. Około 50.000 uchodźców skierowano do Tsinanfu.

W prowincji Hopei rzekami Niebieską i Han płyną liczne trupy. W niektórych rejonach dotkniętych powodzią wojsko, które bierze udział w akcji ratunkowej, od 2 dni nie jest zaopatrywane w żywność.

W Hsu-Hou-Fu w północnej części Kiang-Su wybuchła epidemia cholery, zwiększając w ten sposób okropności wywołane przez szerzącą się dalej powódź. Dotychczas zatonoło 4000 ludzi, a 400.000 ludzi jest bez dachu w północnej części prowincji Ho-Uan.

Powódź w dolinie rzeki Żółtej przybiera coraz większe rozmiary. Obecnie już i południowa część prowincji Hopei znajduje się pod wodą. Zalanych jest przeszło 300 wsi. 400.000 chińczyków pozbawionych zostało dachu nad głową.

W akcji ratowniczej bierze udział eskadra samolotów, na której czele stoi marszałek Czang-Tsue-Lang. Samoloty zrzucają na tereny dotknięte powodzią środki lecznicze oraz żywność. W jednej ze wsi bandyci otworzyli ogień na samolot marszałka Czang-Tsue-Lianga. Samolot marszałka został uszkodzony, pilot z trudem zdołał wyprowadzić aparat w miejsce bezpieczne.

Miljon chińczyków bez dachu nad głową

Liczba osób w zachodniej części prowincji Szantung pozbawionych dachu nad głową, wskutek powodzi spowodowanej przez wylew Żółtej Rzeki, wynosi około miliona. Woda zalała 6500 mil. kw. W jednym tylko okręgu Czu-Jen w prowincji Szantung 500 wsi stoi pod wodą.

Manewry w
Debritz.

Niemiecki czołg podnosi się w górę. Na zdjęciu wyraźnie jest widoczna dolna część czołgu. Czołgowi takie mu nie może się ostać żaden dom, żadna ściana. Nie zatrzyma go nawet głęboki rów.





SPRAWY GOSPODARCZE



Sposoby uprawy lnu

Artykuł ten podajemy, mając na celu zapoznanie naszego rolnika ze sposobami uprawy lnu tak, by otrzymać wysokie i wartościowy plon. Umiejętność należytej uprawy lnu jest dziś szczególnie na dobie ze względu na wygodny stan rynku lnianego. Podawana technika uprawy lnu daleko odchodzi od bardzo prymitywnych metod, stosowanych u nas. Chcąc jednak skutecznie waleczyć z przesileniem gospodarzem, musimy szybko i intensywnie udoskonalać systemy naszej gospodarki.

Redakcja.

Len sieje się w tym samym czasie co owies, na polu zasobnym, w drugim lub trzecim polu po gnoju, lub też w drugim polu po koniczynie lub ugorze. Bardzo ważną rzeczą przy doborze płodozmianu jest by pole było możliwie czyste a rola w kulturze, gdyż zmniejszamy przez to koszt plewienia. Jako przedplon można stosować zboża, więc przedewszystkiem owies, pszenicę, następnie okopowe: ziemniaki, buraki i wszelkiego rodzaju jarzyny.

Siać można ręcznie lub siewnikiem. Ręcznie najlepiej dwa razy na krzyż, by uzyskać dużą równomierność, która jest bardzo ważną rzeczą. Przy siewie mechanicznym stosuje się siewnik rzędowy normalny (szerokość rzędów 8—10 cm) trzeba tylko uważać, by nie siać za głęboko, gdyż opóźnia to i osłabia siłę kiełkowania.

Zwracamy szczególną uwagę gospodarzy na dobór nasienia, gdyż ma ono decydujący wpływ na urodzaj, oraz na dochodowość. U nas uprawa lnu jest bardzo zaniedbana i mało posiadamy dobrego nasienia. Dlatego — o ile się ma nasienie niepewne — lepiej próbować na małym. Dobre nasienie można sprowadzić przez izby rolnicze.

Ilość wysiewu:

| | | |
|--|------------|--------------|
| Ręczny wysiew siemienia (100% kiełkowanie) | Na 1 ha | 150—160 kg |
| Rzędowy wysiew siemienia (100% kiełkowanie) | | 120—140 kg |
| Nawozy pomocnicze: | | |
| Kainit albo | 400—800 kg | |
| Sól potasowa | 200—600 kg | |
| Superfosfat lub tomasyna | 250—700 kg | |
| Saletra sodowa posypowo | do 100 kg | |
| Zbiór lnu surowego, waga słomy razem z nasieniem | | 4000—9000 kg |

Korzystnie na zbiór wpływają nawozy pomocnicze szczególnie potasowe: więc popiół drzewny, kainit lub sól potasowa. Zabezpieczają one przed wyleganiem lnu. Poza to dobrze jest stosować superfosfat lub tomasynę. Saletrę sodową daje się posypowo, lecz przy silnym nawożeniu potasowem, gdyż bez potasu len wylegnie. Wapno wręcz szkodzi.

Po wzejściu lnu, należy go dokładnie oplewić w chwili gdy wyrosnie na wysokość około 5 cm. O ile się okaże, że pole nie jest dosyć czyste, należy powtórzyć plewienie drugi raz przed okwitnięciem. Przy pierwszym plewieniu chodzenie bosso po roślinach nie wyrządza szkody, natomiast przy drugim len łatwo podlega uszkodzeniu.

Len powinien osiągnąć długość techniczną co najmniej 60 cm. Długość techniczną liczy się od liścieni (na łodydze wyraźna pozostałość) do pierwszego rozgałęzienia. Przy uprawie lnu trzeba się starać, by uzyskać wysoką jakość plonu, t. j. len powinien być wysoki, cienki i równy. Przy żadnej innej roślinie nie zależy tak dalece na tych cechach jak przy uprawie lnu, gdyż od tego bezpośrednio zawisła dochodowość plantacji.

Przy wysokiej jakości cena uzyskana może być dwukrotnie wyższa aniżeli z lnu gorszego, pozatem zyskuje się na ilości.

Odnosnie do zbioru zwracamy specjalną uwagę, by len wyrwać w najlepszym dlań czasie, gdyż od tego zależy w wysokim stopniu jakość zbioru. Moment powinno się wybrać taki by słoma nie była przejrzała, gdyż obniży się jakość włókna, oraz by siewki mogło dojrzeć. Uchwycenie odpowiedniego momentu jest rzeczą trudną i wymaga wprawy.

Po przekwitnięciu lnu szypułki nasienne (główki) zaczynają szybko rosnać i po pewnym czasie słoma od dołu zaczyna nabierać koloru żółtego.

Odpowiednią dojrzałość lnu można poznać po następujących cechach: 1) słoma żółta od dołu do 3/4 wysokości, 2) listki od dołu opadły, nieco wyżej zesznięte, tylko najwyższe jeszcze zielone lecz z odcieniem żółtawym, 3) torebki nasienne zielonkawo żółte, wewnątrz nasiono wykształcone lecz soczyste.

Nie można dopuścić do zupełnej dojrzałości brunatnej torebek nasiennych, gdyż wówczas słoma staje się przejrzała a włókno kruche i zdrewniałe.

Wyrwanie lnu odbywa się w sposób następujący:

Robotnik zgarnia prawą ręką garść lnu i chwyciwszy ją oburącz wyrwa z ziemi. Następnie obija korzeń z ziemi i kładzie len na lewe przedramię. W dalszym ciągu powtarza powyższe czynności, aż na rękę uzbiera odpowiednią ilość słomy.

Słomę wyrwaną kładzie za sobą na polu dla przeschnięcia, gdzie może leżeć dzień lub dwa dni.

Słomę przeschniętą ustawia trzech ludzi w kozły. Dwóch chwyci słomę oburącz przy wierzchołkach i stawia w odstępie 1 1/2 stopy korzeniami na ziemi. Na-

stępnie nachyla główkami do siebie tak, by się główki wzajemnie o siebie oparły. Trzeci robotnik przytrzymuje całość lekko nachyloną ku niemu, by się nie wywróciła.

Postępując w podobny sposób dostawiają dwaj piewsi len tak, że kozioł się wyduża. Aby całość nie wywróciła się w kierunku robotnika trzymającego, należy robotę dalszą prowadzić od miejsca gdzie zaczęto, w ten sposób pierwsza połowa kozła zostanie podparta przez nowe partje lnu nachylone ku środkowi. Len ustawia się w kozły nie wiązany. Ponieważ zcepią się on główkami, więc kozły stoją silnie i tylko bardzo silny wiatr może je przewrócić.

Len ustawiony w kozły powinien stać dwa do trzech tygodni by reszta soków zawarta w łodygach mogła dalej dopływać do szypulek i wykształcić nasiona, a następnie by ten wysechł dokładnie. Długie pozostawianie na słońcu ma także tę zaletę, że słoma nabiera ładnego złocistego koloru, który jest bardzo pożądany przy dalszej przeróbce.

Po wyschnięciu lnu w kozłach wiąże się go powróslami ze słomy w snopy. Następnie albo ustawia w sterty na polu, albo zwozi do stodoły. Ponieważ szypułki zachowują wilgoć przez długi czas, więc korzystniej jest ustawić len w długie a wąskie sterty na polu, lecz o ile możliwości tak, by len nie stykał się z ziemią. Z dalszą przeróbką można się wstrzymać do czasu po żniwach, gdy jest mniejsze nasilenie pracy.

Len surowy należy wymłócić. Istnieje kilka metod młocki, tak ręcznej, jak mechanicznej. Różnią się one zasadniczo od sposobów używanych przy młoceniu zboża, gdyż chodzi tutaj o uniknięcie uszkodzenia słomy.

Młocka polega albo na obijaniu główek drewnianymi bijakami albo na odrywaniu główek grzebieniem (t. z. czochranie), które się następnie rozgniata. Siemię oczyszcza się na wialni.

Młockę ręcznymi bijakami wykonuje się na klepisku rozścielając rozwiązane snopki lnu i uderzając oburącz po główkach lnu płaskim bijakiem osadzonym sztywno na kijku.

Len rozścielony naciska robotnik nogą by się nie unosił w miejscu uderzanym. Należy baczyć by bijak uderzał płasko i nie miażdżył słomy.

Obrywanie główek (czochranie) wykonuje dwóch ludzi siedzących na okrągłych twarzach do siebie na lawie, do której na środku umocowany jest duży mocny i szeroki grzebień.

Robotnicy chwytają len surowy leżący po jednej stronie lawy i naprzemian zarzucają główkami na grzebień. Następnie przez silne pociąganie ku sobie zerzucają główki. Słomę oczyszczoną składają po drugiej stronie lawy.

Główki rozgniata się, albo uderzając cepami, albo na specjalnej maszynie składającej się z wałków karbowanych.

(Dokończenie w następnym numerze)

Ze świata

Niemcy — jako rynek traw pastewnych

Niemcy są rynkiem pochłaniającym znaczne ilości nasion traw pastewnych. Mówią o tem liczby importowe z r. 1934. W roku ubiegłym wwieziono do Niemiec 116.622 kwintali nasion czerwonej koniczyny, 47.490 kwint. lucerny, 61.951 kwint. białej koniczyny i bastardu, 58.438 kwint. tymotki oraz (13.105 kwint. rozmaitych innych nasion traw pastewnych. Importowano też 557.880 kwint. wyki, 225.547 kwint. gryki. Większe ilości nasion koniczyny Niemcy wwieźli z krajów, które pod względem warunków klimatycznych znacznie się różnią od Niemiec. Tak więc importowano do Niemiec 7646 kwint. czerwonej koniczyny z Italji, 2.178 kwint. z Francji, 8043 — z Anglii, 1790 — z Ameryki, 4655 — z Kanady.

Ze względu na to, że nasiona koniczyny, hodowane w Lotwie są więcej odpowiednim warunkom klimatycznym Niemiec, zachodzi okazja pomyśleć o zdobyciu rynku niemieckiego na systematyczny zbyt nasion koniczyny lotewskiej.

Ceny na bydło w Szwajcarii

Ceny na żywe bydło w Szwajcarii są stosunkowo wysokie. Za młode, chudawe krowy i cielęta płać w Szwajcarii od 400 do 800 latów za sztukę, za dobre krowy dojne — od 400—850 lat., za rasowe wieprze (8 mies. i starsze) od 200 do 320 latów.

Urodzaj buraków cukrowych

Przeciętny urodzaj buraków cukrowych w Szwecji jest wysoki. W roku 1934 przeciętnie z ha otrzymano 36,4 ton, zaś o rok wcześniej w 1933 — 37,2 tony.

Hodowcom buraków cukrowych w roku ubiegłym płacono 18,90 latów za tonnę.

Miljonowe zakupy Sowietów w U. S. A.

MOSKWA. Sowiety zobowiązały się do poczynienia w Stanach Zjednoczonych zakupów na sumę 30 milj. dolarów w ciągu najbliższych 12 miesięcy.

Przeciętne zakupy Sowietów w Ameryce w ciągu ostatnich trzech lat nie przekroczyły 12 milj. rocznie. Zawarty dziś układ nie wspomina jednak o wzajemności w dziedzinie eksportu sowieckiego do Stanów Zjednoczonych.

Zdaniem kół dziennikarskich, zawarty dziś układ oznacza dążenie strony sowieckiej do poprawy stosunków ze Stanami Zjedn. w związku z pewnym zastrzeżeniem sytuacji na Dalekim Wschodzie tak, że wyraźne ustępstwo Sowietów na rzecz Stanów Zjedn. ma, zdaje się powody ściśle polityczne.

Z kraju

Zniżone ceny na wyroby żelazne i stalowe

Inspekcja cen ostatniem rozporządzeniem przeprowadziła normalizację cen na pługi, brony, podkowy, kultywatory i ich części, osie, sielkiery, pily, łopaty i t. p. w związku z tem np. gwoździe, które dotychczas w Rydze kosztowały do 32 sant. za kg., obecnie będą wynosiły 27 sant., gwoździe dla podków zaś zamiast 85 sant., będą kosztowały 73 sant. za kg. i t. d.

Rozporządzenie obowiązuje od 25 lipca b. r.

Ceny na superfosfat

Fabryka superfosfatu zniżyła ceny na superfosfat i tomasfosfat o 10 sant. na kg. Nowe ceny, na podstawie rozporządzenia inspektora cen obowiązują z dn. 23 lipca b. r.

Plaga ludzi i zwierząt — muchy

Muchy musimy tępić nie tylko dlatego, że są one uprzykkszzone, że dobuczają nam i zwierzętom (rolnicy niemieccy obliczyli, że na odganie much koń musi codziennie użyć tyle energii, ile mu daje pół kilograma zjedzonego owsa), ale przede wszystkim dlatego, że są roznosicielami chorób zakaźnych. Z pomocą wyszków, które pokrywają ich skrzydła, odwłok, puszczek, odnoża, przenoszą zarazki chorobotwórcze.

Walka z muchami nie jest trudna, trzeba ją tylko konsekwentnie prowadzić. Przede wszystkim należy uniemożliwić muchom masowe rozmnażanie się. Mucha bowiem jest niesłychanie płodna. Jednorazowo samica składa około 100 jajeczek, powtarzając to od wiosny do jesieni — mniej więcej — 10 razy. Najchętniej składa jajka na różnych gnijących ciałach i odpadkach, by larwy od razu miały się czem żywić. Po 8—24 godzinach wylęgają się jasnożółte gąsieniczki, które po 10—14 dni zamieniają się w brązowe poczwarki, które znowu po 6—14-dniowym okresie wychodzą ze swych pancerzy „w świat“, jako dorosłe już muchy.

Im ciepiej, tem okres wylęgania trwa krócej. Łatwo więc obliczyć, ile samiczka miałaby potomstwa w ciągu jednego lata, gdyby nie regularnie pojawiająca się śmiertelna choroba wśród much, wywołana grzybkami (empusa muscae).

Jesienią samice lokują się w ciepłych, zacisznych miejscach, w szparach kuchen, stajen, i tu zimują, a nawiosną z nastaniem ciepła, zaczynają składać jajka. Najlepszą więc porą do tępienia much jest właśnie ten okres. Jedna zabita wówczas mucha, to miliony mniej much w roku następnym.

Drugim nieodzownym warunkiem, to drobiazgowo czystość w domach, budynkach inwentarzowych, obejściach. By utrudnić rozwój much, należy starannie usuwać wszelkie nieczystości i gnijące odpadki.

Śmietniska polewać wapnem. Na obornik sypać kaimit, który zabija larwy much, zwiększając równocześnie jego wartość nawozową. Osuszać kałuże z brudną wodą.

Poza tem powinniśmy ochraniać jaskółki, gdyż są one wielkimi naszymi sprzymierzeńcami w walce z muchami, zjadając chciwie nieprzebrane ich ilości.

Dorosłe muchy można tępić zapomocą trucizn, lepów i specjalnych płynów, które rozpryskiwane w zamkniętych ubikacjach, przy pomocy strzykawki, zabijają je.

W miastach wszystkie te środki można kupić gotowe, natomiast po wsiach trudno o nie drogo kosztują, dlatego podajemy kilka przepisów. Przyrządzone w domu wypadną taniej, zwłaszcza o ile do lepów użyjemy (z tym samym skutkiem) zamiast kupnej kalafonji, czystej leśnej żywicy, o którą na wsiach nietrudno.

Lepy: 1. W większym naczyniu (w czasie goto-

wania zwiększa się znaczenie objętość) ogrzać do wrzenia, wśród ciągłego mieszania, 5 gr. oleju lnianego i 200 gr. sproszkowanej kalafonji lub żywicy. Czynność tą wykonujemy ostrożnie, dając najpierw do naczynia olej lniany, a potem dopiero — częściami — żywice, gdyż żywica ogrzewana bez oleju niszczy szklivo.

Po stopieniu żywicy dodać 2 łyżki stołowe bardzo gęstego, wrzącego syropu cukrowego lub miodu, i ponownie wszystko dobrze wymieszać.

Przygotowaną w powyższy sposób, a jeszcze ciepłą mieszaniną smarować śpiczaste stożki tekturowe, gałązki lub paski z papieru. W gazetowy papier lep zanadto wsiąka, trzeba więc do smarowania brać lepsze gatunki papieru. Nie można poraz drugi, po usunięciu much, używać tej samej tektury do smarowania, gdyż lep nabiera przykrewy woni od martwych much i tem odstrasza żywe.

2. 200 gr. żywicy, 60 gr. oleju lnianego, 3 gr. żółtego wosku pszczoelnego, 2 łyżki syropu cukrowego lub miodu. Przyrządza się podobnie, a wosk ogrzewa się równocześnie z olejem lnianym.

3. 200 gr. żywicy, 90 gr. oleju rzepakowego. Dodać 2 łyżki stołowe miodu, który ścią muchy.

Odstraszanie much: Muchy nie znoszą barwy niebieskiej, to też wskazaniem jest malować sufity (zwłaszcza w kuchniach) tym kolorem. Jeżeli ściany są bielone, dodać do wapna tyle ultramarynu, by wnętrza nabrały wyraźnego niebieskiego zabarwienia, którego muchy unikają. Dalej zawiesić w oknach niebieskie firanki, a choćby białe przyfarbować mocno. Ponieważ alun osłabia silnie odnoża much, przez co nie mogą się one utrzymać na ścianach, czy powalach, dobrze jest dodawać alunu do farby malarskiej lub wapna i to w dość znacznej ilości (6 proc. w stosunku do wapna niegaszonego). — (Najlepiej wykonać to, rozpuszczając alun w potrzebnej ilości wody i dopiero tym roztworem rozrobić farbę). Do wapna przeznaczonego do malowania stajen dodać, oprócz ultramarynu i alunu lizolu (na 1 kg. niegaszonego wapna 10 gr. lizolu).

W okna wstawiać drewniane ramy z siatkami, które powinny być tak przymocowane, by je można na noc wyjmować. Produkty spożywcze przechowywać zawsze przykryte.

Muchy chętniej przebywają w miejscach jasnych, niż w ciemnych. Nie lubią przeciągów. Nie znoszą ostrych zapachów, a przede wszystkim woni, jaką wydzielają liście orzecha włoskiego, piołunu, paproci. Można więc z powodzeniem także „bukiety“ porozwieszać w mieszkaniu. Natarcie zwierzęcia odwarem z liści orzecha włoskiego odstrasza muchy od nich na czas, dopóki zapach się nie ulotni.

Sposobów tępienia much jest wiele, trzeba tylko zabrać się do tej walki, a zwycięstwo pewne.

Lanie jaj przez kury

Bardzo często kury „leją“ jaja tj. znoszą jaja bez skorupki, czyli, jak je czasem nazywają, znoszą „purchle“. Przyczyn tu może być kilka, np.: a) za mało wapna w pokarmie. Brak jego wtedy należy uzupełnić, dodając do karmy mialko tłuczone skorupki jaj, gruz wapienny, kredę, szlamowaną, tłuczone kości i t. p. b) Zbyt tłusty pokarm też może być przyczyną lania jaj. Kury są bardzo łakome na wszelkie odpadki mięsne, i tych im w zimie nie należy żalować, ale w lecie, gdy mają tego pokarmu dość w postaci owadów, lepiej jest wstrzymać się z tym dodatkiem do karmy. Bardzo często kury żywione w maju samymi chrabąszczami, bez dodatku wapna i innych pasz, leją jaja, tj.

znoszą bez skorupki. c) Kury, mające sposobność przebywania na łąkach, zwykle w okresie pojawienia się owadów „ważek“ czyli „lątek“ latających nad rzekami i stawami z zasady „leją“ jaja. Okazuje się bowiem, że w ważkach są żyjątka powodujące lanie jaj i groźne choroby, śmiertelne dla drobiu. Dlatego w okresie pojawienia się ważek kury wypuszczają się dopiero wtedy na łąki, gdy rosa obeschnie, gdyż ważki nie siedzą wtedy na liściach, lecz unoszą się w powietrze, a więc nie mogą być schwyte przez kury. d) Jeśli w stadzie w stosunku do kur mamy za dużo kogutów, może wystąpić lanie jaj. e) Czasem choroba jajowodu może być też przyczyną lania jaj.

Znaczenie podorywek wykonanych po sprzątnięciu zbóż

Płytką orka czyli podorywka (najlepiej, gdy jest wykonana tuż za sierpem), ma niesłychane i wielorakie znaczenie, bo: 1) przerywając włoskowatość, wstrzymuje ulatnianie się wilgoci podsiąkającej z dolnych warstw i narażonej na parowanie wskutek palących zewnątrz promieni słońca (na odsoniętą i niczem nie pokrytą już ziemię), 2) przez wystawienie gleby na deszcze, rosę, słońce,

powoduje „sprawność ziemi“, 3) daje doskonałe środowisko dla bakterij pożytecznych dla rolnika, 4) niszczy chwasty i szkodniki, 5) rozkłada reszki poźniwne, wzbogacając glebę w próchnicę, 6) ułatwia późniejszą orkę, gdyż ziemia taka nigdy nie zeschnie się „jak kamień“, dzięki temu, że wilgoć w niższych warstwach zatrzymana przez podorywkę.

Bracia Józef i S

W 150 rocznicę śmie



Egzotyczne krzaki amerykańskiej agawy rosnące w ryskim ogrodzie botanicznym. Krzaki te liczą już 50—70 lat i obiecują wkrótce zakwitnąć

Na południu Francji, na wschodnich stokach gór Vivarais, a na zachód od Rodanu, leży miasteczko Annonay. Tam też znajdowała się papiernia rodziny Montgolfierów. Dwaj bracia z tej rodziny Józef i Stefan uprawiali z zamiłowaniem fizykę. Zaczęło się od obserwacji chmur, unoszących się w powietrzu, i od zastanawiania się nad przyczyną tego zjawiska. Napełniali torby, zrobione z papieru, parą wodną i puszczali je w powietrze. Jednakże para wodna skraplała się i całe urządzenie spadało na ziemię. Nie zrażeni tem niepowodzeniem, napełnili bracia swoje torby papierowe wodorem, odkrytym przez Caredisha w r. 1776. Czylnili to w ten słuszny mniemaniu, że gaz ten będzie się wznosił w powietrzu tak samo, jak korek w wodzie. Ale wszystkie powłoki, fabrykowane przez braci Montgolfierów, przepuszczały ten gaz. Wkońcu wpadło im na myśl napełnić kulę papierową ogrzanem powietrzem, które będąc lżejszem od powietrza nieograniczonego, musiałoby unieść ze sobą do góry lekką kulę papierową. W rzeczywistości udało się im w listopadzie r. 1782. puścić w powietrze małą kulę papierową o objętości 2 m. sześć., otwartą u dołu. Pod tym otworem bracia zapalili słomę i w ten sposób ogrzewali powietrze.

Dzień, w którym balon ten wzniósł się w powietrze, należy uważać za dzień narodzin aeronautyki.

Powodzenie tak cieszyło braci, że powtarzali swe eksperymenty dalej, za każdym razem na coraz większą skalę, aż w kwietniu 1783. r. zbudowali balon o średnicy 12 metrów, zrobiony z płótna i wyscielony od wewnątrz papierem. Balon ten posiadał u dołu ruszt żelazny, na którym paliła się słoma; 4 czerwca 1783 r. wzniósł się on na placu publicznym w Annonay przed zdumionymi widzami, wywołując powszechny podziw.

Zresztą podziw ten był całkowicie usprawiedliwiony. Jeszcze kilka miesięcy przed wzlotem balonu, który otrzymał nazwę „montgolfjery“, astronom francuski Lalande twierdził w „Journal de Paris“ zupełnie autorytatywnie, że „jest rzeczą uodwodnioną całkowicie, że niemożliwe jest, aby człowiek mógł się wzniesić w powietrze przy pomocy skrzydeł lub innych środków i tam się utrzymać. Człowiek jest stworzony dla ziemi, istoty skrzydlate zaś dla powietrza. Nie próbujmy obrażać praw natury... Tylko idjota może się spodziewać urzeczywistnienia tych fantastycznych idei“. To też wątpliwe, czy możemy sobie dzisiaj przedstawić całkiem wiernie tę sensację, którą stanowił dla niekrytycznych tłumów wzlot pierwszej „montgolfjery“.

Od chwili pomysłu wzlotu balonu w Annonay, sprawą zainteresowała się Akademia Nauk w Paryżu. Tam też zaproszono Stefana Montgolfiera, aby powtórzył swoje doświadczenia. Lecz niecierpliwy tłum zainicjował na własną rękę subskrypcję na nowy balon, przyczem budowę „kuli“ powierzono braciom Robertom, konstruktorom przyrządów fizycznych, słynny zaś fizyk francuski Charles miał dopilnować wzlotu. To też wypełnił on balon o objętości 40 m. sześć. wodorem i rzeczywiście balon ten wzniósł się w powietrze 27 sierpnia 1783 r. na polu Marsowem i wylądował po 42 minutach koło wioski Conesse, gdzie chłopcy uzbrojeni w

Najdziwniejsze historie

Najsprytniejszym i najpewniejszym może trikiem szpiegowskim z czasów wojny światowej było użycie fajki jako schowanka dla tajnych dokumentów. Główna fajki t. j jej ścianki były wewnątrz puste, tak, iż można było włożyć między cienkie zworki zapisanej bibuły jedwabnej. W razie niebezpieczeństwa wystarczał jeden obrót cybuszka, by ochraniająca od gorąca bibułka listewka azbestu usunęła się a ogień strawił natychmiast papiery.

W klasztorze Cystersów, w Alcobara, w Portugalji znajduje się kuchnia, która dostarcza sama żywność. Klasztor zbudowany jest na skałach przez które przepływa rzeczka górską. Otóż kuchnią klasztorna znajduje się nad samą rzeczka, która przepływa przez środek olbrzymiej izby kuchennej. Ilekroć szef kuchni klasztornej zadysponuje ryby na obiad wystarczy by kuchcik zanurzył się w wodzie, a wyciągnie potrzebne mu pstrągi, karasie lub inne ryby.

W republikach południowo-amerykańskich, w Wenezueli, Kolumbji, Ekwadorze panują dziwne obyczaje wśród murzynów, którzy przyjęli strój i zwyczaje europejskie. Noszą oni mianowicie przycięzione do ubrań kartki z ceną tak, jak były one przyszyte w magazynach. Murzyni chcą w ten sposób pochwalić się że noszą ubrania uszyte przez krawca a nie własnoręcznie.

Osobliwy cmentarz przemysłowy znajduje się w Lille (Francja). Na cmentarzu tym chowane są psy przemysłowców, którzy przy pomocy tych czworonogów szmuglują tytoń z Belgji do Francji. Celnicy francuscy polują niezmordowanie nad granicą na osobliwych przemysłowców i strzelają do nich. Bywają miesiące, gdy ofiarą celnych strzałów straży granicznej pada 50—60 psów przemysłowców. Zabite psy grzebane są właśnie na owym cmentarzu, który stanowi jedną z osobliwości Lille.

Ankieta przeprowadzona przez jeden z miesięczników amerykańskich wykazała, że 940 wybitnych angielskich i amerykańskich pisarzy, publicystów i dramaturgów napisało swe najlepsze rzeczy w wieku od 45 do 59 roku życia.

W Japonji istnieje prawo, które dozwala oskarżonemu zastąpić twarz w sądzie i przed

rozprawą matą słomianą lub chustką. W ten sposób może oskarżony aż do wydania wyroku, nie odsłaniać swego incognito i nie narażać swego dobrego imienia, dopóki nie zapadnie wyrok dlań nieprzychylny.

Ludzie są uczciwsi niżby się to wydawało. Pewien psycholog w Nowym Jorku rozesał do stu nieznanych mu osób listy z załączeniem jednego dolara jako wyrównania rachunku za rzeckome dostawy. Z tych stu osób odesłało eksperymentatorowi spowrotem owego dolara 63 osoby, co jest wcale dobrym wynikiem jak na dzisiejsze czasy.

Naturalne gazy trujące

Prócz licznych obecnie na całym świecie fabryk, produkujących gazy trujące znajdują się w przyrodzie wiele naturalnych zbiorników gazów trujących, zagrażających życiu organicznemu i siejących zniszczenie na dużych nieraz przestrzeniach. Zbiorniki takie znajdują się przedewszystkiem w kopalniach, oraz w kraterach wulkanów, a zniszczenie, które szerzą dochodzi często do ogromnych rozmiarów i tak na ogromnym obszarze ziemi, na granicy Beludżystanu i Persji, zamarło oddawna wszelkie życie, wszystkie bowiem rośliny i zwierzęta giną wskutek gazów amonjakałnych, wydobywających się z krateru wulkanu Koch-i-Tafatan, zwanego przez Persów „Górą Ognia Piekelnego“. Jest to jedyny wulkan, który wydziela gaz trujący tego rodzaju.

Nagły wybuch gazów wulkanicznych grozi straszliwą katastrofą mieszkańcom nawet dalszych okolic i jest groźniejszy w skutkach niż wybuch lawy. Historia katastrof notuje w ostatnich czasach jedno z najstraszniejszych spustoszeń przez naturalne gazy trujące, w czasie którego zniszczone zostało miasto St. Perre i zginęło 40.000 ludzi. Gazy te wydobywały się z krateru wulkanu Mont Pelée. W roku 1914, w czasie wybuchu japońskiego wulkanu Sakura Ehima, gazy trujące opanowały zupełnie miasto Kagoshima i spowodowały śmierć 30.000 ludzi. Również w czasie trzęsienia ziemi tworzą się gazy trujące o śmiertelnym działaniu i przed trzęsieniem ziemi w Chile w roku 1857 gazy te w zatoce Payta zabiły niesłychane ilości ryb i krabów, a martwe stworzenia wyrzucone na brzeg utworzyły wał długości 2 mil.



Oblicze Mussoliniego. Tak odtworzy postać

efan Montgolfier

pierwszego aeronauty

widły, cepy i kamienie zniszczyli doszczętnie niewinny balon, przywiązawszy go do końskich ogonów.

Tymczasem Montgolfier, powołany do Paryża, wziął się energicznie do dzieła: balon jego wznosił się z podwórza zamku w Wersalu w obecności Ludwika XVI i Marji Antoniny oraz 130 tysięcy widzów 19 września 1783 r. Pasażerowie jęgo: kołg, kaczątka i owca, znajdujący się w koszu, przywiązany do balonu, wylądowali szczęśliwie po 7 minutach majestatycznego lotu w lesie. Otóż pierwszymi pasażerami balonu były zwierzęta.

Aktualnem więc stało się teraz pytanie, czy można narażać życie ludzkie dla dalszych wzlotów? Pozytywną odpowiedź na to pytanie dał młody nieustraszony aptekarz J. F. Pilatre de Rozier. Jeszcze 30 sierpnia 1783 r. zwrócił się on z prośbą do Akademji o pozwolenie na odbycie podróży w balonie swobodnym. Jednak Montgolfier nie chciał brać na siebie odpowiedzialności, tłumacząc się tem, że woli zbierać dalej materiał doświadczalny. Także król Ludwik XVI wydał zakaz lotu swoim poddanym; wreszcie zgodził się jednak na to, żeby pierwszymi aeronautami byli dwaj skazańcy, którzy mieli być ulaskawieni, gdyby im się miało udać szczęśliwe wylądowanie. Zaszczyc ten wydarł im jednak de Rozier, uzyskawszy pozwolenie Ludwika XVI na dwa loty w balonie uwiązanym, po których nastąpił 23 listopada 1783 r. lot w balonie swobodnym wraz z towarzyszem markizem d'Arlandes.

Historyczny ten lot odbył się o godzinie drugiej popołudniu w obecności wielkich tłumów z ogrodu zamku La Muette. „Montgolfjera“ wzniosła się w powietrze i przebywała w niem, będąc widoczną w całym Paryżu, przez 25 minut. lądując w Butte aux Cailles, 10 km. od miejsca startu. Paliwem była słoma, dokładana ciągle do ogniska przez „palacza“ markiza d'Arlandes'a. Był to epokowy lot: uświa-

domił on ludziom, że istnieje nowa dziedzina lokomocji.

Gdy jednak już w 8 dni po tym pierwszym locie odbył się drugi lot, tym razem prof. Charles'a i jednego z braci Robertów w balonie, wypełnionym wodorem, de Rozier nie zadowolili się sławą człowieka, który pierwszy wznosił się balonem w powietrze. Od września 1784 r. marzeniem tego ambitnego człowieka było przelecieć w balonie nad kanałem z Francji do Anglii. Zdaniem jego najlepiej do takiego przelotu nadawał się balon „Rozeria“, który był kombinacją „Montgolfjery“ (wypełnionej ogrzanem powietrzem) i balonu Charles'a (wypełnionego wodorem). De Rozier wychodził mianowicie z założenia, że balon wypełniony wodorem, będzie się unosił ciągle w powietrzu („aerostat“), natomiast ogrzewając powietrze „Montgolfjery“ można będzie regulować dowolnie wysokość lotu „Rozeria“, regulacja zaś wysokości lotu potrzebna jest celem znalezienia najodpowiedniejszego kierunku wiatru. I chociaż prof. Charles przestrzegał przed takim połączeniem balonu wodorowego z paleniskiem, służącym do podgrzewania powietrza w „Montgolfjerze“, de Rozier, przyzwyczajony do bardzo ryzykownych doświadczeń chemicznych, nie dał się przekonać i przygotowywał się do lotu wraz z A. Romainem w Boulogne sur Mer. Zbudowaną w Paryżu „Roziere“ sprowadzono w grudniu 1784 r. do Boulogne i wyznaczono odlot na dzień 1 stycznia 1785 r. Jednak pogoda nie dopisała i de Rozier musiał przeżyć przykre rozczarowanie; 7 stycznia tegoż roku wyprzedzili go J. P. Blanchard wraz z lekarzem marynarki angielskiej dr. Jeffries, którzy przelecieli kanał w „aerostacie“, opuściwszy Dover o godzinie pierwszej i wylądowali w Calais o godzinie 3 popołudniu (nawiasem powiedziawszy otrzymali za to od Ludwika XVI 120 franków i roczną rentę!). Dopiero 15 czerwca 1785 r. mógł de Rozier urzeczywistnić swój plan... Rano o godz. 7 de Rozier i Romain zajęli miejsca w gondoli. W niespełną pół godziny po starcie zdarzyło się nieszczęście: gdy balon znajdował się na wysokości około 500 metrów, świadkowie naoczni zauważyli rzekomo na górnej części balonu dym i płomienie. Ogień trwał podobno tylko 15 sekund, jednak balon zaczął opadać, przybierając kształt otwierającego się wachlarza, spoczątku wolno, potem zaś coraz szybciej. Wkońcu zderzył się z ziemią... De Rozier zginął na miejscu. Romain jeszcze żył i dawał słabe znaki życia. Jednak i on 10 minut później zakończył życie.

Katastrofę tłumaczono sobie na różne sposoby. A mianowicie jeden ze świadków katastrofy, markis de la Maisonfort, który nie zauważył płomieni, tłumaczył ją w ten sposób, że powłoka balonu musiała zostać uszkodzona w czasie półrocznego przechowywania od grudnia 1784 do czerwca 1785 r. w



Postrach nieuważnych automobilistów... kobieta - policjant. W Londynie „polowaniem“ na automobilistów, nie przestrzegających przepisów jazdy, zajmuje się, obok policjantów męczyzn, widoczna na zdjęciu kobieta - policjant.

Boulogne. Wskutek gwałtownego otwierania wentyla powłoka ta prawdopodobnie rozdarła się w osłabionem miejscu i gaz począł uchodzić gwałtownie, rozszerzając miejsce rozdarcia. Markiz wyklucza eksplozję wodoru, gdy zdaniem jego, po katastrofie znaleziono palenisko zakryte. Drugi zaś świadek naoczny Ternaux, na którego rekach umarł Romain, twierdził wręcz przeciwnie, że od rozżarzonych węgli zapalił się błyskawicznie wodór. Wreszcie Józef Montgolfier, który zbadał resztki balonu po katastrofie, twierdził, że znalazł na górnej części balonu tam, gdzie świadkowie zauważyli dym i płomienie, mały nadpalony otwór. Ponieważ otwór nie mógł pochodzić od paleniska węglowego, przeto zdaniem Montgolfjera mógł on powstać tylko od iskry elektrycznej, która przeskoczyła na balon z małej białej chmury, znajdującej się podczas wznoszenia się balonu w jego pobliżu. Iskra ta spowodowała według niego zapalenie się gazu.

Tak Pilatre de Rozier i Romain zginęli pierwszą śmiercią aeronautów.

Antoni Słonimski

Dom

Ażeby się uchronić przed wichrami zimy,
Człowiek magi zbudował pierwsze pomieszczenie,
Cztery ściany, kamienne nad głową sklepienie.
Dom postawił rodzinny, jak my to czynimy.

Kiedy ofiarne w górę uderzyły dymy,
Kiedy do nieba pierwsze obrócił spojrzenie,
Zaprzagnął tum zbudować — dla Boga schronienie,
Dźwignął Teby, Akropol, mur Jerozolimy.

Dopóki jest na świecie owo niepojęte,
To, czego brak, choć dosyć rozkoszy i jadła.
Póki nas ciemną nocą nadchodzą widziadła,

Dźwigać będziemy w trudzie wielkie domy święte,
Słowa składać jak cegły do nieba dźwignięte,
Aby je duch rozświecił jak gwiazda upadła,

Mgła na morzu

Nad cichem, sennem morzem mgła gęsta się włości
I spada niska, ciężka, jak dymy z ogniska,
Okręt, jak koń zbłąkany nocą wśród pastwiska,
Rzy żałości. Dzwon jęczy, i syrena huczy.

Zatopiony, zgubiony w mleczno-białej tuczcy,
Latarni słabem światłem napróżno rozbłyska;
Kiedy wzrok nasz bezsilny nic nie widzi zbliska,
Ucho szelesty chwytać najcichsze się uczy.

Jam jest jako ten okręt, i serce me słucha,
Czy we mgle nie zadzwoni głos podobny brzmieniem,
Przepojony tym samym łękiem i cierpieniem?

Zanim wchłonie mnie mroku senna ciemność głucha,
Co uspakaja serce i uciszy ducha,
Płynę, wołam wśród nocy i przemijam cieniem,



Liniego jeden z malarzy włoskich — Depera

Kącik kobiecy

Rady Pani Celiny

Jak gotować smaczną kaszę

Niezbyt lubiana zazwyczaj, a najczęściej tylko dla dzieci gotowana kasza, może być smaczną, a jako dodatek do mięsa, zamiast kartofli — ziemniaków stanowi bardzo pożywną część obiadu. Wieczorem, podsmażona na maśle, z sosem od mięsa, z mlekiem, może stanowić część kolacji. Jest tania, pożywna, ale dlaczego tak mało lubiana?

Odpowiedź prosta — mało kto umie smacznie kaszę ugotować. Tak zdawałoby się, że to rzecz prosta, ale parę drobnostek, tych małych sekretów gospodarskich stanowi o smaku kasz. Chciałabym tu dać parę wskazówek dla naszych gospodyń, a może same zauważą, że mam rację.

Najważniejszą jest rzeczą by wszystkie kasze były gotowane w kamiennych polewanych garnkach, aby się nie przypalily. Kasza musi być świeża, czysta, nie powinna bielić ręki, ani zostawiać śladów kurzu. Dlatego kaszę trzeba tak długo płókać w zimnej wodzie nim zupełnie nie będzie czystą. Jeśli chcemy mieć kaszę na sypko to trzeba zagotować tylko taką ilość wody, by kaszę nakryła, potem wysypać kaszę, położyć kawałek masła lub wlać roztopionej słoniny, raz — dwa mieszamy, przez parę minut gotujemy na wolnym ogniu, a potem wstawiamy na godzinę do pieca. Kaszę gryczaną od razu możemy postawić

do pieca. Solić można po dogotowaniu, lub zasypać razem z masłem. Lepiej jednak, by solone były na wydaniu, bo inaczej zczernieją. Podajemy ze skwarkami, sosem, mlekiem. Jeśli chcemy ugotować kaszę rzadką jęczmienną, lub perłową, lepiej przez parę godzin wymoczyć je w zimnej wodzie, poczem wrzucić na wrzącą wodę, zagotować, gdy zmiękną, włożyć masła, lub topionej słoniny i wybić dobrze łyżką, by się rozkleiła. Potem osolić i podać oblane słoniną lub sosem, czy do mleka. Kaszę perłową trzyma się pod nakryciem w piecu aż dwie godziny.

Z kasz można przyrządzić niezliczoną ilość potraw, i nie tylko zupy i dodatki do mięsa, ale nawet leguminy. Trzeba przyzwyczaić domowników do spożywania jej pod różnymi postaciami.

Zupa z perłowej kaszy. Szklankę kaszy perłowej ugotować z trochę masła tak, aby się rozkleiła, poczem włożyć w nią dobrą łyżkę masła rozbić do białości, dodać kwaterek śmietany i rozprowadzić rosołem lub smakiem wygotowanym z jarzyn. Na wydaniu wysypać do wazy drobno posiekanego koperku.

Kotlety ryżowe. Usiekać drobno na masę kilka młodych suszonych grzybków, do ugotowanego ryżu wbić jedno lub dwa jajka, osiać bułeczką i smażyć na gorącym maśle. Ze smaku, w którym się grzyby gotowały zrobić sos, zaprawić śmietaną i podać do kotletów.

Kasza ryżowa z grzybami. Wziąć parę filiżanek ryżu, zalać gorącą wodą z dobrą łyżką masła, włożyć ugotowanych, młodych, suszonych grzybków, usiekać drobno, wymieszać, nakryć szczelnie i wypiec w piecu.

Budyń z ryżu. Z 300—400 gr. ugotowanej kaszy ryżowej. Włożyć kawałek świeżego masła, cukru do smaku, trochę wanilii, mieszać dobrze z 10 minut 5 żółtek i 2 całe jajka, można trochę rodzynek i migdałów. Wymieszać razem. Dodać pianę z 5 białek, włożyć do foremki masłem wysmarowanej i bułką wysypanej. Postawić do pieca na 30—40 minut. Wyrzucić na półmisek. Podawać ze słodkim sosem lub konfiturami.

Rezekne. Pani K. P.

Dla usunięcia rdzy nadaje się cytryna lub sok cytrynowy z solą. Przeciąć cytrynę w pół i nacierać przeciętą powierzchnią jakby mydłem.

Panna Marja z Ludzy

Radzę Pani zerwać znajomość. To krok stanowczy, będzie wymagał od Pani dużo sił woli, odzyska Pani jednak pewność, że postąpiła szlachetnie i odzyska Pani zupełny spokój sumienia. Czas leczy wszystkie rany.

Pani Z.

Zupełnie zrozumiałem jest, że włosy muszą wypadać, skoro jest lupież. Polecam środek niżej podany. Po upływie dwóch tygodni codziennego stosowania zrobić przerwę trzydniową. Włosy myją w czasie kuracji tylko dwa razy płynnym mydłem — saponatokalizms. Myć zwykle włosy wodą zmieszczoną boraksem, splukiwać w odwarze pokrzywy zwyczajnej.

Przepis.

Acidi salic. 1,5.
Lenigall ouresoli 5,0.
Epicarini 10,0.
Oleum ricini 2,0.
Spir. wini 80%.
2000. O. M. D. S.
Co pewien czas kurację powtarzać.

Pani Chmielewska.

Dla zabicia przykrego zapachu, jaki powstaje przy gotowaniu kalafiorów, należy do wody, w której się gotuje, włożyć kawałek bulki świeżej lub czerstwej, a zapach zginie momentalnie, nie wpływając na smak kalafiorów.

Pani Celina.



Kostjum spacerowy. Spodnica z czarnego jedwabiu, czarny słomkowy kapelusz oraz pikowa biała bluzka, w dodatku olbrzymia czarna kokarda.

Ocet w gospodarstwie domowym

Używamy go codziennie, ale po większej części nie wykorzystujemy go w całej pełni.

Do odświeżenia dywanów bierze się wodę, zmieszczaną z małą ilością octu. Kolory stają się jaśniejsze i żywsze.

Ogórki marynujemy w czystym occie, do którego dodaliśmy trochę soli i zwykłych przyprawek.

Mebłe, pociągnięte jakimś materiałem, czyścimy wodą z octem.

Ubrania męskie prasujemy przez szmatkę, u maczanej w wodzie z octem.

Kolorowe sukienki pierzemy i płuczemy również w wodzie z odrobiną octu. Nie tracą wówczas koloru ani połysku.

Jedwabne pończoszki i także bielizna zatrzymują w praniu połysk, jeśli do wody, w której płuczemy, dodamy trochę octu.

Po umyciu głowy zaleca się przepłukać włosy octem, co usuwa z nich doszczętnie resztki mydła.

W wypadkach osłabienia, zemdlenia, dobrze jest trzymać pod nosem zemdłonego chustkę, umaczaną w occie.

Pikantne salátky, szczególnie z pomidorów, najlepiej smakują jeśli przyrządzone są z octem, oliwą i odrobiną cukru i siekaną cebulką.

Śliwki, marynowane w occie, są chyba powszechnie znane i przez smakoszy godnie cenione.



Płkny kostjum sportowy z sinej wełny (robiony). Jako upiększenie służy biały monogram. Zwrócić uwagę na „dziurawe“ pantofelki.

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Edward Pochodnia

DWA ZŁOTY

(Korespondencja własna)

Warszawa, w lipcu.

Na przereźdzonych ulicach

Lipiec. Cała Warszawa rozkoszuje się hen w zieleni, na letniskach podmiejskich, nad morzem — na Helu, w górach. Cała — może zbyt śmiało powiedziane, ale przynajmniej piąta część warszawiaków wyjechała. Tak bywa co roku. Zabiera ją hamaki, szelongi, kostjomy kąpielowe i uciekają w stukocie kół pociągów na wszystkie strony. Byłe przedziej się wyrwać z rozpalonych murów, byłe przedziej uciec od pyłu i szumu remontów, od smrodu gotowanego asfaltu. W Warszawie pozostają tylko ci, którzy wyjechać nie mogą, bądź to dlatego, że nie mają na wyjazd pieniędzy, bądź też dlatego, że muszą pilnować ineteresu, muszą urzędować w biurze. Nawet gazeciary, tych młodych chłopaków, którzy napelniają ulice Warszawy charakterystycznym tylko dla niej krzykiem: „Wieczór i Dooo... Goniec Warszawa...“ nawet i tych jest jakos mniej. Oni też potrzebują wypoczynku — rozjechali się więc na wszystkie strony, na kolonie letnie dla dzieci.

Zdawaloby się, że niema paco wylazić na ulicę, bo na tej zwykłe ożywionej warszawskiej ulicy jest cisza i spokój, nie i nikogo nie można zobaczyć. A jednak, już w pierwszych dniach lipca zaczynają snuć po Warszawie barwne mundury, niezbrane, młode i roześmiane twarze. To młodzież, która zciągać zaczęła na Złot, właściwie na dwa Złoty. Jubileuszowy Złot Harcerstwa i II Złot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Co dzień, co godzinę, ze wszystkich stron Polski przepływają przez Warszawę gromady zuchów, drużyny i hufce harcerzy ciągnąc do Spaly na Złot. Co dzień, co godzinę przyjeżdżają harcerze ubrani w obce mundury, mówiący niepolską mową — to delegacje harcerskie różnych krajów, różnych narodów przybyły na Jubileuszowy Złot Harcerski. Co dzień, co godzina wysypują się z pociągów na perony dworców kolejowych gromady młodych roześmianych twarzy. Mówią po polsku, ale akcent mają nie warszawski. Skąd? z Ameryki, z Niemiec, z Francji, z Litwy, z Łotwy, ze Szwarcarji, Kanady, Belgji... To młodzież polska z zagranicy przyjeżdża na swój II Złot. Z dworca wiozą ich przewodnicy, autobusami, autami ciężarowymi, tramwajami na przygotowane kwatery. A w ciągu dnia snują grupy ich po mieście oglądając kościoły, pomniki, muzea, zabytki. Szukają na tych ulicach historii swego narodu, jego tężyzny, wypatrują jego pracę.

12 lipca wieczorem większa część młodzieży, która zjechała z zagranicy zbiera się w operze. Gdzie spojrzeć, czy to w

pierwszym rzędzie parteru, czy w łoży, czy hen na galerji wszędzie młode twarze, wszędzie znaczki złotowe. Na scenie balet — tańce polskie, przepiękne kostjomy, arje z polskich oper. Młodzież wita artystów burzą oklasków artyści witają młodzież serdecznym uśmiechem, tańcem i melodją...

Msza polowa

Następnego dnia Złot Młodzieży Polskiej z Zagranicy zostaje uroczyscie otwarty. Na placu Marszałka Piłsudskiego gdzie ustawiono oltarz polowy, po bokach, którego widnieją herby większych miast, zbiera się cała młodzież, która przybyła na Złot. Jest jej około 4.000.

Stoją w równych szeregach ze sztandarami, słuchają w skupieniu mszy św., celebrowanej przez ks. biskupa Galla. Zastygły w skupieniu plac ożywia się po zakończonej mszy. Jeden za drugim ruszają szeregi młodzieży w stronę zamku królewskiego, gdzie mieszka prezydent Polski prof. Ignacy Mościcki. Młodzież idzie w porządku alfabetycznym krajów, z których przybyła. Na czele pochodu sztandary. Przed każdą grupą młodzieży niosą tablicę, głoszącą z jakiego kraju młodzież za nią postępuje. Za nie liczną grupą młodzieży polskiej z Litwy, kroczą szeregi młodzieży z Łotwy, dalej długo ciągną Polacy z Niemiec, najliczniej reprezentowani na Zlocie. Nad ich szeregami powiewają chorągwie ze znakiem „Rodła“. Wzdłuż ulic, któremi przechodzi pochód młodzieży polskiej z zagranicy uszykowały się szpalerem tłumy warszawiaków. Każdą nową grupą młodzieży witają burzą oklasków i okrzykami „niech żyją!“. Nawet żydzi, ci warszawscy żydzi w chałatach, nie skąpili oklasków powiewali swemi czarnymi czepczkami.

Na Krakowskim Przedmieściu samorzutnie z ust do ust pada cicha komenda: „w prawo patrz!“ Wszystkie głowy zwracają się w prawo, gdzie z chodnika wita przechodzącą młodzież uśmiechem Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy marsz. Władysław Raczkiewicz.

U Prezydenta i w Belwederze

Z podwórka zamkowego, gdzie do młodzieży wyszedł Prezydent Polski prof. Ignacy Mościcki witany gronkim okrzykiem „niech żyje“ ruszył pochód w tym samym szyku ku Belwederowi, ku domowi, w którym mieszkał i zmarł Wódz Narodu Polskiego Józef Piłsudski. Im bardziej zbliżał się pochód do Belwederu tem ciszej stawało się na ulicy — umilkły okrzyki, znikły oklaski, milkły szeregi — twarze zaległa powaga. Przy Alejach Jerozolimskich zwróciło powszechną uwagę milczące po-

witanie — las rak powiewał ku górze — to młodzież Polska z Łotwy pozdrawiała przechodzącą chodnikiem grupę kierowników skautingu łotewskiego z gen. Gopensem na czele.

Chwilą ciszy i opuszczeniem sztandarów, przy dźwiękach marsza żałobnego złożono Wodzowi hold na podwórku belwederskim.

W Łazienkach

Tegoż dnia po południu wszystkie miejsca na stadionie łażienkowskim zostają zajęte. Na wszystkich miejscach młodzież polska z różnych zakątków świata z uwagą przygląda się przepięknemu widowisku historycznemu — „Kościszko pod Racławicami“, oraz inscenizacji fragmentów walk o Niepodległość. Migają barwne stroje, postacie historyczne... Ogromne wrażenie na widzach robi symbol roku 63-go olbrzymi krzyż niesiony przez skazańców pod eskortą żołdatów... Ze stadionu rusza młodzież do Parku Łazienkowskiego na widowisko ludowe p. n. „Święto Kupały“. Znowu grają orkiestry, palą się ognie bengalskie i lampjony, rozświetlają niebo kolorowe rakiety. W teatrze Łazienkowskim na wyspie pod otwartym niebem można się przyjrzyć tańcom ludowym w wykonaniu baletu. Późno w noc wraca do rozrzuconych po mieście kwatery młodzież, by już za parę godzin, bo o 5-rano wyruszyć na uroczyste otwarcie Jubileuszowego Złotu Harcerstwa w Spale.

W Spale

Złot zamienił lasy Spaly w olbrzymie miasto namiotów. Po jednej stronie rzeki harcerze, po drugiej — harcerki. Zorganizowane wszystko wspaniale. Wszędzie napisy orjentacyjne, strzałki... Wszystko można znaleźć, a przecie w lesie drzew, namiotów i ludzi bardzo łatwo jest zbłądzić, zagubić się, nie znaleźć i nie zobaczyć tego co najważniejsze. Samych harcerzy i harcerek polskich i zagranicznych zebrało się w Spale aż 32 tysiące.

Po obejściu przez Prezydenta państwa I. Mościckiego szeregów skautowych rozpoczęła się msza św. Jednocześnie z chmurnego i rozkaprysnego nieba polały się potoki dżdżu. Msza i defilada, jaka po niej nastąpiła odbywają się na polanie, na której ustawiono trybuny. Za trybunami powiewają sztandary wszystkich państw, które są reprezentowane na Zlocie. Na prawo od trybuny Prezydenta, pomiędzy chorągwią szwedzką i czeskosłowacką, łopocze na wietrze czerwono-bialo-czerwona chorągiew Łotwy.

Na czele defilady maszeruje młodzież polska z zagranicy, witana, jak i w Warszawie, burzą oklasków. Dalej we wzorowym szyku kroczą delegacje harcerstwa zagranicznego. Najliczniejsi Węgrzy, niosący na przodzie cały las zielono — bialo — czerwonych chorągwi bodajże, najbardziej i najserdeczniej są witani przez widzów. Bo przecie stare przysłowie głosi — Polak — Węgier dwa bratanki. Reprezentację węgierską prowadzi b. premier Węgierski Telek.

(Dokończenie na str. 12)

DWA ZŁOTY

(Dokończenie ze str. 11)

Gorąco również publiczność witała mniej liczną, lecz równie dziarską i postawną reprezentację skautów lotewskich, serdecznie oklaskując małego skauta, który niósł chorągiew. Czechom krzyżowano „Na zdar!”

W szeregach reprezentacji nie brakowało obok skautów z sumiastami wąsami również 9—8 letnich, którzy na równi ze starszymi mieli dziarską postawę i dzielnie dotrzymywali im kroku.

Na czele defilady harcerzy polskich kroczyli harcerki. Jest ich osiem tysięcy. Niektóre drużyny harcerki idą równym szykiem żołnierskim, inne złączone objęciem w łańcuch, inne półkolem, inne znów gęsiego. Jedna grupa tworzy żywą kotwicę. Niektóre drużyny noszą symbole pracy: nożyce, piły, miotły i t. p. Oryginalnie wygląda drużyna propagująca higienę — roześmiane dziewczęta noszą olbrzymie grzebienie, szczotkę do zębów, miotłę i t. p. Drużyna harcerskiego obozu pracy maszeruje z łopatami i łomami wioząc przed sobą taczkę.

Można sobie wyobrazić imponujący widok uświadomiwszy, że w defiladzie brało udział 5 tysięcy polskiej młodzieży z

zagranicy wraz z reprezentacjami harcerstwa zagranicznego, 8 tysięcy harcerek i 22 tysięcy harcerzy polskich.

Ażeby obejść i obejrzyć chociażby powierzchniowo cały teren Spały objęty Złotem nie wystarczyło dnia. A było co oglądać — muzeum, harcerskie wystawy, domki, chatki, mosty, namioty, namioty... Na terenie obozu można znaleźć wszystko — pocztę, bank — P. K. O., hotel, sklepy nawet bar i restaurację — cprawda bez wódki. No i w dniu otwarcia złotu trzeba było być bohaterem, żeby w czasie obiadu dostać się do restauracji (harcerze jedli obiady we własnych kuchniach).

O ile II Złot młodzieży Pol. z Zagranicy był wielką manifestacją jedności Narodu Polskiego, o tyle zorganizowany z okazji 25 lecia istnienia Harcerstwa Polskiego, Złot Jubileuszowy wykazał potęgę organizacji harcerskiej i podkreślił jej olbrzymią rolę we współżyciu narodów w ich zbliżeniu.

Późnym wieczorem rozjechała się ze Spały polska młodzież zagraniczna, ruszając bądź to do domów, bądź na dalsze zwiedzanie Polski. Harcerze pozostali, by przeżyć jeszcze kilka dni pod gołym niebem w namiotach, by się zapoznać z bracią harcerską z obcych krajów.

Czy naprawdę nic nie możemy?

Tak już chyba zawsze bywa na tym Bożym świecie. Ot coś takiego nowego i zaraz wszyscy jeden przez drugiego lecą, piszą: Ale czy to długo trwa? Niestety, nie! I my też tak zrobiliśmy. To wstyd, bo nie musieliśmy dopuścić, aby złośliwi ludzie się śmieli z nas, mających tyle dobrych chęci, tyle zapału, tyle ambicji. A jesteśmy nihy to silni i kroczyliśmy naprzód nie zważając na nic. Niech nam wymyślają, czernią, nie zważajmy na to. Przebaczymy po chrześcijańsku i róbmy miny, że nas to nie obchodzi, i że nie widzimy tego. Skoncentrujmy swe siły i weźmy się znowu do pracy. Czy to tak trudno coś napisać i czy koniecznie to musi być coś bardzo mądrego? POCO, my i tak jeden drugiego musimy zrozumieć. Niech zarzucają, że tematy nasze głupie są i nic nieznacząca gadanina, żeśmy się cały czas kręcili w kółko, ale nikt nie pomyślał, że to z wielkiego rozpędu tak się stało. Dar no mam możliwość wypowiadać swe myśli, jednoczyć się w całość, a więc korzystajmy z tego. A może i my jesteśmy takimi, co cenią tylko to, co stracili bezpowrotnie? Słyszałem, że niektórzy już bardzo się niecierpliwą długim czekaniem, aż się coś w Awangardzie ukaże. Napróżno, bo u nas tylko się mówi, że będziemy pracować, aż krople potu na czoło wystąpią, ale to tylko mówimy. Teraz w lecie o to nie trudno więc wszyscy czekają aż zimniej się zrobi. A myślicie, że tak prędko można się z czemś wysunąć. O, nie. Dopóki człowiek namyśli co pisać i czy wogóle pisać, to już sporo czasu przejdzie. Potem pisze, a potem wymyślanie tytułu, i czasami, jak na złość, żaden nie podchodzi. To znowu po przeczytaniu całości trochę się przerobi bo strach zabierze, że ludzie z

tęgo albo z tego się wyśmieją, a czas nie czeka. Miejmy więc nadzieję na lepszą przyszłość, bo jakoś trudno nam będzie uwierzyć w to, że my nic nie możemy.

A. M—na

z Rezekne

Państwowe polskie
gimnazjum w Rezekne

poszukuje wykwalifikowanych nauczycieli: matematyki — 20 lekcji., jęz. polskiego — 20 lekc., jęz. niemieckiego — 14 lekc. i robót ręcznych — 2 lekc. tygodniowo.

Kandydaci mają nadesłać dyrektorowi Gimnazjum podania, opłacone poborem stempowym, wraz z dokumentami o wykształceniu i pracy, pedagogicznej. Termin przyjęcia podań — 4-go sierpnia r. b.

Rēzeknes Valsts poļu gimnazijai, Rēzeknē, past. kaste 41.

Państwowe polskie
gimnazjum w Rezekne

niniejszem podaje do wiadomości co następuje:

1. Uczniów, którzy skończyli szkołę podstawową z prawem wstąpienia do szkół średnich, przyjmuje się do V-jej klasy gimnazjum z dodatkowymi egzaminami z jęz. łotewskiego i polskiego (pisemny i ustny) oraz z historii.

2. Uczniów, którzy skończyli szkołę podstawową bez prawa wstąpienia do szkoły średniej, a również uczniów z ukończenia klasy V-jej szkoły podstawowej przyjmuje się do V-jej klasy gimnazjum z egzaminami w zakresie całkowitego kursu szkoły podstawowej z następujących przedmiotów: z jęz. łotewskiego i polskiego, arytmetyki (pis. i ust.), historii Łotwy, geografii Łotwy i przyrody (żywej).

Egzamina wstępne odbędą się w dn. 5, 6 i 7 września r. b. o godz. 9-jej rano.

Podania mogą być, składane w kancelarii gimnazjum osobiście lub przesyłane pocztą pod adresem: Rēzeknes Valsts Poļu Gimnazija, Rēzeknē, Pulkveža Kalpaka iela Nr. 25.

Początek zajęć 9 września.

Dyrektor.

z Daugawpilsu

W rocznicę zgonu nauczycielki Polskiego Gimnazjum w Daugawpilsie ś. p. Heleny Wieżanowej dnia 22 lipca o godz. 8, w nowym kościele odbyło się nabożeństwo żałobne.

Akademicy polscy
w Daugawpilsie

(Tw) Daugawpils. 20-go lipca gościła tutaj wycieczka Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, która przybyła na obozu nad jeziorami Dukszy i Brzeżany (Polska).

Wycieczkę powitał na dworcu Konsul R. P. T. Buynowski oraz przedstawiciele ZPMK i inni.

Wycieczka miała na celu zwiedzenie Daugawpilsu oraz zapoznanie się z naszym życiem kulturalnym i gospodarczym — udział w niej wzięło 36 pań i 25 panów.

Po złożeniu kwiatów na mogiłach poległych żołnierzy polskich, wycieczka zwiedziła Dom Polaków oraz osoblności miasta.

Tegoż dnia akademicy opuścili Daugawpils.

Z życia towarzyskiego

W Daugawpilsie żenią się. Naturalnie młodzież. Poczęło się w ZPMK. Machnął się w konkwy p. prezes W. Rudz i stanął na kobiercu z p. E. Paknisówną; niedługo czekając p. sekretarz H. Stankiewicz w jego ślady z p. Kulinówną. Wówczas zawrzało w PTR. Złakomił się p. instruktor I. Zajkowski i nuż z dobrym skutkiem do harcerki p. M. Kucharskiej. Są już pobłogosławioną parą. Wtedy nie zdzierzył i sekretarz PTR. p. E. Butnicki zaatakował raz jeszcze b. pracowniczkę b. „Naszego Głosu“ p. J. Stankiewiczównę i oto popiliśmy na ich weselisku.

Sto lat! Sto lat! Młodym parom.

Na zakończenie przychodzi myśl taka: a czemuż to w „Harfie“ wcale głucho, czy aby same grzyby? A DTK, a T-wo dobroczynności? Jak robić to na całym froncie i przysparzać godnych obywateli i obywaterek.

Ampra

z Rygi

Na ul. Jezusbaznīcas 3

Siedziba filii ryskiej ZPMK mieści się gdzieś na przedmieściu. Niebardzo tam ładnie; ot, taki sobie zwykły dom piętrowy jak i inne. Może tam się różni od innych, że dochodzą z jego wnętrza gwar rozmów, żartów, i śmiechów. Wszak wiadomo, że gdzie młodzi — tam wesoło i gwarno. Szczególnie ożywionym dom ten był przed wyjazdem wycieczki ZPMK do Polski. Młodzież, a nawet przedstawiciele starszego społeczeństwa, robiła prawdziwy najazd na ten zwykle cichy dom. Jeden przychodził, drugi wychodził, bo przecież każdy chciał się dowiedzieć szczegółów. Byli i tacy, co chcieli się dowiedzieć, jakie rzeczy, strojów i t. p. rzeczy należy brać ze sobą. Na wszystkie te pytania chętnie odpowiadał prezes filii ryskiej ZPMK kol. W. Massan.

Wycieczkowicze, ci zwłaszcza, co poraz pierwszy mieli udać się w tak daleką podróż, czuli tremę, jak artyści poraz pierwszy występując na scenie.

Nareszcie nastąpił dzień odjazdu. Dom opustoszał. Pograżyl się w ciszę i spokój. Tylko członkowie „Reduty“ przychodzili na treningi. Zanim jeli się, podobno, jak się wyraził jeden z nich, ćwiczeniami cielesnymi — słowem — rzucali kule.

A teraz, gdy już wszyscy podróżnicy wrócili do Polski ożywił się. Każdy stara się mówić „warszawsku“, bez rusycyzmów i innych kwiatków językowych. A w kołach sportowych panuje szczególne ożywienie, bo oto rezultaty i przebieg zawodów tenisowych w Wimbledonie podały naszym sportowcom szczęśliwą myśl. Wkrótce utworzą bowiem sekcję tenisistów. Członkowie tej nowej sekcji, jak twierdzi złośliwy obserwator, wykorzystali starą siatkę wolley - ball'u jako siatkę tenisową, a rakiетки zrobiono z deszczulek, no, i grają się gracze, jak kury w piasku.

Szczęść Boże, pionierom w tej nowej gałęzi sportu!

Myzka.

Na boisku

Postępy „Reduty“ w piłce nożnej

Po ostatnich meczach ligowych Reduta wykazała, że w decydujących walkach z lepszym przeciwnikiem potrafi ona się wspiąć na odpowiednio wyższy. Mecz z „Krużok“, „Reduta“ rozegrała dobrze pod względem taktycznym. Cofnęła po przerwie pomoc do tyłu, ściągając niemal całą drużynę przeciwnika na swoją połowę, zapewniła sobie bazę wypadową na obu skrzydłach, gdzie prawoskrzydłowy Girsz popisał się kilkoma dobrymi wypadami i strzałami z których ostatni zdecydował o wyniku remisowym.

Już w pierwszych minutach gry Reduta zdobyła stuprocentową sytuację podbramkową, lecz Arlukowi nie udało się jej wykorzystać, gdyż z paru metrów od bramki nie trafia w piłkę. W środku pierwszej połowy zaczyna przeważać „Krużok“. W 40 min. Zandarowicz broni silny strzał prawoskrzydłowego.

W drugiej połowie Reduta była nadal drużyną równorzędną. Pod koniec gry, gdy „Krużok“ opadł na siłach, reduciarze wyrównali też i przewagę techniczną przeciwników. W 25 min. pada bramka „Reduty“ ze strzału lewego łącznika przeciwników. W 35 min. prawoskrzydłowy Girsz pięknym strzałem zdobywa wyrównanie. Gra kończy się wynikiem 1—1.

W składzie „Reduty“ grali: Zandarowicz, Bartenwerfer, Niedzwiedzki, Mierzwiński Gradkowski, Krupcz, Girsz, Gudowicz, Dubnicki, Misjun, Arluk.

„Latvju Jaunatne“ — „Reduta“ 1—1.

Skład Reduty: Zandarowicz, Bartenwerfer, Niedzwiedzki, Mierzwiński, Gradkowski, Krupcz, Girsz, Gudowicz, Dubnicki, Misjun, Rykman.

Drużyna Reduty była godnym przeciwnikiem „Latvju Jaunatne“ i prowadziła przez cały niemal czas grę otwartą, a w drugiej połowie miała nawet niedużą przewagę. Specjalnie podobało się prawe skrzydło napadu Reduty. Dobry był prawy obrońca. W pomocy wyjątkowo dobrze grał Krupcz i Mierzwiński. Bolączką zespołu „Reduty“, jak zwykle, było lewe skrzydło napadu. Widocznie kierownictwo sekcji piłki nożnej nie docenia znaczenia odpowiedniego przygotowania rezerw.

Gra rozpoczyna się w bardzo ostrym tempie z przewagą „Latvju Jaunatne“. Już w piątej minucie Zandarowicz broni groźny strzał lewego łącznika. W 8 min. następuje krytyczny moment pod bramką „Reduty“. Środkowy napastnik „Latvju Jaunatne“ objężdża obu obrońców i zdaje się, że nieuchronnie padnie bramka, lecz na szczęście Reduty piłka strzelana z kilku metrów przechodzi nad poprzeczką. W dalszej grze reduciarze zaczynają lepiej porozumiewać się między sobą (pomocnicy nawiązują lepszy kontakt z napadem) i pod koniec pierwszej połowy gra jest otwartą.

Po przerwie Reduta już miała lekką przewagę. W 30 min. Krupcz z rzutu karnego zdobywa bramkę. Wyrównanie następuje na dwie minuty przed końcem gry.

Zremisować z czołowymi zespołami I. ligi jest niewątpliwie zaszczytem. Na zaszczyt ten zasłużyła „Reduta“ w zupełności zdobywając się na niezwykle ambitną i rzetelną grę.

Eliminacja zawodników przed trójmeczem Polska — Estonia — Lotwa.

We środę i czwartek odbyły się zawody eliminacyjne reprezentantów zespołu państwowego, oraz eliminacja uczestników na akademickie mistrzostwa świata, które zostaną rozegrane w Budapeszcie w dniach 10—18 sierpnia. Na eliminacji tej zostały ustanowione 3 rekordy państwowe. Dwa rekordy ustanowił Malejko w biegu na 15 km z rezultatem 50 min. 37,2 sek. i w biegu godzinowym osiągając 17.688 metrów. Trzeci rekord osiągnęła zawodniczka U. S. Erna Elterman w skoku wdal z rezultatem 5 mtr. 19,5 cm.

Dużo emocji sprawił bieg na 800 mtr., w którym brał udział także reductowiec Winsław. W konkurencji tej spotkali się trzej najlepsi średniodystansowcy Lotwy: Krastiń, Nikitin i Winsław. Z rozpoczęciem biegu prowadzenie obejmuje Nikitin, który stara się oderwać od swoich rywali. Po 500 metrach Winsław, który szedł jako trzeci robi spurt na wirażu, popełniając ogromny błąd taktyczny (najtrudniej przeciwnika jest obejść na wirażu). Wprawdzie odrywa się on o 10 metrów lecz na przedko wziętego finiszu nie wytrzymuje i na ostatnich metrach przed metą dochodzi go Krastiń i Nikitin. Krastiniowi udaje się pierwszemu przerwać taśmę o pierś przed Winsławem.

Czasy wszyscy mają jednakowe 1 min. 59,2. Myślę że w Tallinie Winsław zrewanżuje się Krastiniowi.

Drugi reprezentant „Reduty“ na tych zawodach wykazał już znaczną poprawę. W biegu na 5000 metrów padł rekord klubowy 16 min. 19,2 sek. (poprzedni 16.22). Poszczególne wyniki. 100 mtr. Parups 11,2 sek., Tute 11,4, Feldhun 11,4. 200 mtr. Parups 23,4, Tute 23,6, Feldhun 23,8. 400 mtr. Borozdin 51,4 sek., Strazdiń 52,0, Winsław 53,0. 1500 mtr. Stuklis 4 m. 08 sek., Balodis 4 m 8,8, Riekstińsz 4 m. 13,1. 5000 mtr. Witols 15 m. 42,6. Skok wzwyż Dimza 1. mtr. 75 cm. 10.000 mtr. Malejko 33. m. 25,8. Skok wdal Bezińsz 6,43 cm. Rzut dyskiem Dimza 43,17 cm. Pchnięcie kulą Wilks 13,75 cm. Rzut oszczepem Jurgis 60,63 cm. 110 mtr. płotki Frilings 16,9 sek. Stafeta 4×100 mtr. (Feldhun, Tute, Kodols, Parups) 44,2 sek.

W konkurencji pań.

100 mtr. Alise Gailits 13,2 sek., skok wzwyż. Alise Gailits 1,45 cm. Skok wdal. Erna Elterman 5,19,5 cm. E. Pudan



Nowy ochraniacz mający zabezpieczyć przed śmiercią pod kołami samochodu

735.800 sportowców w Polsce

Rocznik Statystyczny Głównego Urzędu Statystycznego ogłasza na podstawie danych Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego szereg ciekawych cyfr ilustrujących rozwój sportu w Polsce w latach ostatnich.

Liczba sportowców zrzeszonych w związkach i stowarzyszeniach sportowych wynosiła dnia 1 stycznia 1935 r. 735.800. Z tego mężczyzn — 600.000, a kobiet 135.800.

W r. 1933 Polska liczyła 662.600 sportowców (550.000 mężczyzn i 112.600 kobiet). W r. 1932 615.700, w roku 1931 — 508.500, wreszcie w roku 1930 — 352.000 sportowców. W ciągu 5-ciu lat zatem liczba zrzeszonych sportowców wzrosła z 352.000 na 735.800 (przeszło o 100%).

Wzrosła również znacznie liczba urządzeń sportowych. W r. 1931 liczba hal gimnastycznych wynosiła 238, a obecnie 1046. Boisk piłkarskich było w r. 1931 380, obecnie 976. Liczba boisk do gier sportowych wzrosła z 570 do 4415 liczba pływalni otwartych z 51 do 203, liczba pływalni krytych z 7 do 14, liczba przystani wioślarskich z 40 do 182, liczba ogródków jordanowskich z 46 do 110, wreszcie boisk lekkoatletycznych z bieżnią okólną jest obecnie 496 wobec 302 w r. 1931.

Ciekawe są również dane odnoszące się do obozów letnich i kursów wyszkoleniowych. W roku ubiegłym zorganizowano 516 męskich kursów wychowania fizycznego, które zgromadziły 18.000 uczestników. Na męskich obozach letnich w liczbie 97, znalazło się 18.500 sportowców. Na 65 żeńskich kursach wyszkoleniowych, liczba uczestniczek wynosiła 1300, zato żeńskie obozy letnie zgromadziły 24.600 uczestniczek w 556 obozach.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(9)

Jednakowoż po godzinie usilnej wyężdżającej pracy, przekonaliśmy się, że jest to rzecz, niedająca się urzeczywistnić. Atmosfera Księżyca jest tutaj tak rzadka, że po całkowitym zesunięciu tłoka w pompie nie zgęszcza się jeszcze do tego stopnia, aby mogła przezwyciężyć ciśnienia powietrza w naszym wozie i klapę sobie otworzyć. Próbowaliśmy ją następnie zgęścić z pomocą pompy w jednym z opróżnionych zbiorników, zatkawszy poprzednio szczelnie szparę, którą nam powietrze uciekło, ale i to okazało się niemożliwym.

Zniechęceni i wyczerpani, porzuciliśmy wreszcie bezcelową robotę. Tomasz porządkuje nas jeszcze, że może dalej ku północy znajdziemy nieco gęstszą atmosferę, przy której nasza pompa da się zużytkować, ale wiem, że on sam w to nie wierzy.

Na całej ogromnej przestrzeni Mare Imbrium atmosfera będzie równie rzadką, to znaczy: prawie jej nie będzie — a nim przestrzeń tę przebędziemy, wyczerpią się nasze zapasy powietrza i wtedy przyjdzie to, co jest nieuchronne. Za dwieście dziewięćdziesiąt godzin pomrzemy.

Mimo to, jak tylko zadnieje i ciepłej się zrobi, wyjedziemy z tej szczyliny i podążymy dalej na północ. Nie wiedzie to wprawdzie do niczego, ale ostatecznie i stanie w miejscu do niczego nie wiedzie. A może... może... istotnie znajdziemy gdzie nieco gęstszą atmosferę...

Na temże miejscu 70 godzin po pn.

Odkryliśmy nareszcie przyczynę, która spowodowała stratę naszych zapasów powietrza. Zbiorniki zostały uszkodzone podczas zsuwania wozu ze stoków Era-

tosthenesa. Jakiś ostry głaz, znajdujący się na drodze, po której wóz się ślizgał, zarysował je głęboko, a wewnętrzne ciśnienie gazu dokonało reszty. Szczeliny są widoczne. Dwie rzeczy mnie tylko zdziwiają w tem wszystkim; naprzód, że parcie zgęszczonego powietrza nie rozszarpało miedzianych zbiorników, następnie, że nie spostrzeżliśmy wcześniej straty... Łamię sobie nad temi zagadkami głowę, jak gdyby ich rozwiązanie mogło w czemkolwiek zmienić nasze położenie.

Nie umiem o czem innym myśleć; tylko ciągle i ciągle stoi mi przed oczyma to widmo śmierci. A to najstraszniejsze, że wiedząc iż umrzemy, czujemy się najzupełniej zdrowymi. To zwiększa groźbę tego czegoś okropnego, co ma na nas spaść. Tomasz jest najspokojniejszy z nas wszystkich, ale widzę, zwłaszcza z jego zachowania się wobec Marty, że i on bez ustanku myśli o tem, co ma nastąpić.

Znajduję się w stanie takiego wzburzenia wszystkich władz umysłowych, że refleksje nie wywierają na mnie zgoła wpływu. Trzeźwo myślę o wszystkim, ze wszystkiego jasno zdaję sobie sprawę, powtarzam sobie w duszy setki razy, że

DZIAŁ RELIGIJNY

Uroczystość Szkaplerza świętego

W ziemi żydowskiej deszcz nie padał od półczwarta roku. Susza była niezmierna, nędza nieopisana, wszystko pragnęło deszczu. Eliasz prorok wszedł na górę, aby Boga prosić o deszcz, i rzekł do pacholęcia: „Idź i patrz na morze“. Poszedł chłopiec i wrócił z wiadomością, że nic nie widać. „Idź siedm razy“, rzecze Eliasz. Za siódmym razem ukazał się mały, jak dłoń obłoczek i zatrzymał się nad górą Karmel. Niebawem pokryło się niebo chmurami i lunął deszcz rześisty i orzeźwiający (kr. III, 18). Wypadek ten miał następujące znaczenie: Półczwarta roczna susza i powstałe stąd utrapienia są obrazem nędzy, jaką grzech rozprzestrzenił po całym świecie. Ludzie ożywieni nadzieją pojawienia się Zbawiciela, zanosili tęskne modły do Pana Boga: „ześlijcie rosę ożywczą, niebios, a wy obłoki spuście deszcze dla sprawiedliwych; ziemio, otwórz się i przynieś nam Zbawiciela“. (Izj. 45, 8). Nareszcie pojawiła się ponad morzem nędza Marja i porodziła Syna, Poczieszyciela i Zbawcę rodzaju ludzkiego.

Od pierwszego święta Zielonych Świątek osiedli w Jerozolimie na górze Karmelu pobożni pustelnicy oddani całkowicie modlitwie: rozmyślanii i czci Dziewicy przeczyszczonej. Cesarzowa Helena wystawiła im już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wspaniałe kościoły w miejscu, gdzie Eliasz niegdyś dojrzał był obłoczek. Za rzeczywistego założyciela karmelickiego zakonu uchodzi krzyżownik Bertold z Kalabrii, który w bitwie z Turkami uczynił ślub Bogu i Matce Boskiej, że osiadzie na Karmelu jako zakonnik. Dotrzymał też słowa, a i przybrawszy sobie dziecięciu towarzyszków, zbudował kaplicę na cześć Najśw. Panny Marji i zamieszkał przy niej.

Chroniąc się przed przesładowaniem Mahometan, przenieśli się mnisi do Europy, rozeszli się według narodowości, pozakładali klasztory w Niemczech, Francji, we Włoszech, w Anglii i w Polsce, w roku 1245 odbyli w angielskim mieście Ailesford pierwszą kapitułę generalną i wybrali na niej pierwszego generała Anglika, Szymona Stocka. Kapłan ten żył przez lat 20 w dębnie wypróchniałym z korzonków, poświęcając cały czas miłości Chrystusa i czci Matki Jego i doznając hojnie łaski Bożej. Był on wzorowym zwierzchnikiem zakonu, pozakładając liczne klasztory i gorliwie popierał nabożeństwo do Najśw. Dziewicy.

Nadewszystko chodziło mu o ożywienie czci Marji pomiędzy wiernymi stanu świeckiego. W szczerej pokucie, wśród postów i gorących modłów błagał Matkę Boską, aby pobłogosławiła jego zamiarom i dała mu znak, że zamysły jego są Jej miłe. Wysłuchała Najśw. Panna modłów jego, ukazała mu się w gronie aniołów, a wręczając mu szkaplerz, odezwała się doń w te słowa: „Bierz ten

szkaplerz jako sukienkę bractwa Mojego; jest on oznaką zbawienia, obroną w niebezpieczeństwach, rekojmią pokoju; krzew zamilowanie czystości serca pomiędzy wiernymi; po tym szkaplerzu poznam kochane dziatki moje; kto sukienkę nosić będzie godnie aż do śmierci, ten wiecznego ognia obawiać się nie potrzebuje“. Objawienie to wydarzyło się dnia 16-go lipca 1251 roku, w mieście angielskim Cambridge. Stolica Apostołów zbadła sprawę, poczem założyono istniejące po dziś dzień bractwo szkaplerza św. Papież Sykstus V (1585—1590) ustanowił pamiątkę tej uroczystości na dzień

16-go lipca dla zakonu karmelickiego, a Benedykt XIII (1724—1730) dla całego Kościoła św.

Spełniły się życzenia św. Szymona. Miliony katolików zapisywały się u Karmelitów do bractwa. Za rozumialcy i półmędrki wyśmiewali się i szydzili ze szkaplerza, zowiąc go przesadą, igraszką obłudnej dewocji i chwastem przytłumiającym zdrowe ziarno chrześcijańskiej doskonałości i prawdziwej cnoty. Najwięksi mężowie, najwierniejsi studenci, najznamienitsi dobrodzieje ludzkości byli członkami tego bractwa; pomiędzy innymi św. Edward, św. Ludwik, Pius V, św. Wawrzyniec Justyniani, św. Karol Boromeusz i św. Franciszek Salezy, nie wspominając tych, których szkaplerz ocalił z niebezpieczeństw duszy i ciała.

Nikt jeszcze z członków bractwa dotychczas w godzinę śmierci nie żałował, że przyjął szkaplerz św., ale tysiące z uniesieniem go przy konaniu czołowały.

Ojczy nasz

Ojczy nasz, który w jasnym jesteś niebie,
Ty, na błękitach, Wiekuisty Panie,
Kornie głos próśby mej wznoszę do Ciebie,
Usłysz pokorne me z ziemi wołanie!
Tyś w martwej ziemi wzbudził życia zdroje,
Wszchemocny - wołam - święć się imię Twoje!

Wielki, Wszehwładny, przyjdź królestwo Twoje,
Gdzie wszyscy równi i sercem i stanem,
I duch zły zniknie, znikną niepokoje.
Przed Tobą stoję dziś z sercem wezbranem,
Ból tłumiąc, szepcę ustami drżącym:
Bądź wola Twoja w niebie, jak na ziemi!

Z taką modlitwą stać ja, o Boże,
Prosząc za dom mój i lud wszystkiej ziemi,
Wiem, że dłoń Twoja wszystko działać może,
Nic się nie skryje przed oczy Twojemi
I wszystko z Twego wyroku się stanie.
Modlitwy mojej racz wysłuchać, Panie!

Władysław Karoli.

Chleba naszego daj nam dzisiaj, Boże,
Niechaj plon setny rodzi nasza gleba,
Niech kłosa pszenne wzejdą na ogorze
J deszcz ożywczy spadnie ludziom z nieba!
Niech troska minie wszystkie ziemi syny,
O, Miłosierny; I odpuść nam winy!

Jak winowajcom i my odpuszczamy,
Tym, którzy sięją rozpacz i cierpienie,
Wzrok nasz niech sięga do niebieskiej bramy.
I nie wódz, Boże, nas na pokuszenie,
Lecz kieruj serca i zbaw ode złego
Występnych synów Królestwa Twojego!

Komplet „Naszego Życia“ (od № 1 do № 25)

możesz nabyć w Redakcji
za Ls 2.50, w oprawie — Ls 4.—

umieram wraz z tymi ludźmi, jako dobrowolna ofiara wszechpotężnej żądzy poznania, która nas oderwała od Ziemi i rzuciła na ten glob niegościnnie, — wmawiam w siebie, że powinienem się zgodzić z losem i zachować spokój wobec tej nieuchronnej konieczności; a mimo te wszystkie piękne refleksje, czuję wciąż jedno: strach, bezbrzeżny, rozpaczliwy strach! Takie to jest nieubłagane i tak powoli się zbliża...

Nie pojmuję rzeczywiście, dlaczego nie pomyślimy o szybkim rozwiązaniu tego okropnego położenia? Wszak w naszej mocy leży skierować to życie, które teraz jest już tylko śmieszną parodią życia, a nadto zmorą i ciężarem...

W godzinę później.

Nie! nie mogę tego zrobić! Nie wiem, co mię powstrzymuje, ale nie mogę! Może to dziecinna tęsknota za słońcem, dobrą gwiazdą dnia, które ma wejść ponad nami niezadługo, może jakieś śmieszne, niemal zwierzęce przywiązanie do życia, choćby nie wiem jak krótkie być już miało, może resztki głupiej, nieuzasadnionej zgoła nadziei...

Wiem, że nic nas nie ocali, a tak strasznie nie pragnę żyć, i tak się... boję...

Wszystko jedno! — niech się dzieje, co chce.

Jestem straszliwie znużony. Niechby już wrzeszcze przyszło to — nieuchronne! Przy każdym oddechu myślę, że mam już o jeden oddech mniej. Wszystko jedno!...

O wschodzie słońca.

Wyruszamy w drogę za godzinę. Krąwędź zachodnia szczeliny błyszczy się już nad nami w słonecznym blasku. Wyjdzieszmy na rozległą pustynię zobaczyć jeszcze raz słońce, zobaczyć gwiazdy i Ziemię, spokojną, rozświetloną i tak cichą na tem czarnem niebie...

I pojedziemy ku północy. Pocz? — nie wiem. Nikt z nas nie wie. Ale pojedziemy. Śmierć pójdzie cicho koło nas przez kamieniste pola, przez góry i doliny, a gdy wskazówka manometru przy ostatnim zbierniku powietrza dojdzie do punktu zerowego, śmierć wejdzie do wozu.

Nie mówimy do siebie; nie mamy o czem mówić. Staramy się tylko zajmować czemkolwiek, więcej może z faszywego wstydu przed drugimi, niż dla własnej rozrywki. Bo jakaż robota może zająć

człowieka, który wie, że wszystko, co robi, jest bezcelowe?

A zatem pójdźmy naprzeciw swego losu!

Druga doba księżycowa, 14 godzin po południu. Na Mare Imbrium.

Jesteśmy ocaleni! — a ocalenie przyszło tak nagle, tak niespodziewanie i w tak dziwny, a... straszny sposób, że do tej chwili nie mogę ochłonąć, choć to już dwanaście godzin mija od czasu, jak śmierć, towarzysząca nam przez dwa ziemskie tygodnie, odwróciła się od nas i odeszła.

Odeszła, ale nie bez łupu... Śmierć nigdy bez łupu nie odchodzi. Jeśli z litości albo z musu pozwoli żyć tym, których już miała w swoich szponach, to bierze sobie za nich okup dowolny, gdzie go znajdzie bez wyboru...

O wschodzie słońca puściliśmy się w drogę, mocą przyzwyczajenia raczej, niż z jakiej wyrozumowanej potrzeby. Byliśmy pewni, że nie dożyjemy wieczora tego długiego dnia. Jechaliśmy w milczeniu, z tą zmorą śmierci, siedzącej pośrodku nas i czekającej spokojnie chwili, kiedy nas będzie mogła wziąć w swe zimne, du-

Z Polskiego Towarzystwa Rolniczego

W ubiegłą niedzielę odbyło się posiedzenie Zarządu Towarzystwa Rolniczego. Posiedzenie było poświęcone przeważnie sprawie uruchomienia spółdzielni handlowej Towarzystwa. Jako krok wstępny uchwalono, w przewidywaniu kredytu w DTK, zakupić wagon superfosfatu, czyli mniej więcej 150 worków (po 6 pudów każdy). Zarząd posiada pewność, że taka właśnie ilość superfosfatu będzie niewątpliwie rozkupiona przez członków Towarzystwa, tembardziej, że ustalona cena (Ls 6,40 za worek) nie przewyższa rynkowej a członkowie Towarzystwa mogą otrzymać superfosfat na kredyt. Warunki kredytu są dogodne bo na 6 miesięcy, oprocentowanie niskie (4% w stosunku rocznym).

Z pośród innych uchwał należy wyróżnić postanowienie, by w najbliższym czasie członkowie Zarządu dokonali objazdu kółek Towarzystwa celem zbadania jakie produkty i materiały są pożądane do trzymania na składzie zaprojektowanej spółdzielni, dalej by ustalić miarę zainteresowania rolników działem handlowym t. d. Objazd ten wiąże się bezpośrednio

z nowym kierunkiem działalności Towarzystwa Rolniczego, kiedy ono, podporządkowując się całkowicie w dziale pomocy agronomicznej organom Izby Rolniczej, ma pójść drogą kooperacji rolniczej.

Instruktorowi Towarzystwa polecono przeprowadzić wywiad w instytucjach agronomicznych rządowych i u odnośnych firm, by ustalić jakie są widoki zbytu jaj i niektórych innych produktów gospodarstwa wiejskiego. Zarząd po otrzymaniu tych danych zamierza wydać okólnik doradczy, naturalnie o ile wywiad da wyniki pozytywne. Godnem jest odnotowania, że członkowie Zarządu podkreślili swą chęć śledzenia za bieżącą literaturą rolniczą. Postanowiono aby otrzymane pisma

fachowe łotewskie i polskie krążyły pomiędzy członków Zarządu.

Przy końcu posiedzenia p. Władysław Łapiński zgłosił swe zdecydowane ustąpienie ze stanowiska prezesa Towarzystwa.

Wysuwając motywy natury osobistej p. Łapiński wskazał, że w danych warunkach nie może już udzielić sprawom Towarzystwa tyle czasu jak uprzednio.

W związku z rezygnacją p. Łapińskiego zabrał głos członek Zarządu p. Jerzy Bryc, będący wyrazicielem myśli reszty członków Zarządu. P. Bryc podkreślił zasługi p. Łapińskiego dla Towarzystwa.

W ciągu 5 lat pracy (w tem 4 na stanowisku prezesa) p. Łapiński pracował z poświęceniem, wkładając dużo serca i znajomości rzeczy. Rozwój Towarzystwa uzależnił się w znacznym stopniu od energii p. Łapińskiego i od jego zalet osobistych. Dziękując p. Łapińskiemu w imieniu Zarządu p. Bryc wyraził przekonanie, że jest wyrazicielem uczuć całego Towarzystwa Rolniczego, członkowie którego wielokrotnie dawali dowody poważania p. Łapińskiego.

Wobec złożenia godności prezesa przez p. Łapińskiego zaszła konieczność omówienia sprawy dalszego kierowania Towarzystwem. By ułatwić w okresie przejściowym pracę wiceprezesa p. K. Błażewiczowi, Zarząd jednomyślnie prosił członka prezydium p. Bryca o możliwie większy i szeroki wgląd w sprawy Towarzystwa. (abls)

Włochy i Abisynja

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Tak wygląda krótki przegląd rozwoju wypadków, jakie były następstwem konfliktu italo-etyopskiego i jednocześnie przyczynę jego dalszego zaostrzenia.

Zwróćmy teraz ogólnie uwagę na wygląd egzotycznej Abisynji. Jeśli chodzi o powierzchnię kraj to górzysty, co w dużym stopniu łagodzi ostrości gorącego klimatu Abisynji, leżącej przecież tak blisko równika.

Kraj ten posiada starą kulturę, co prawda nieco swoistą i odmienną od naszej kultury XX wieku. Z naszego punktu widzenia jest to państwo napół dzikie. Dziwnem nam przecież wydaje się, że wysoki dostojnik wojskowy cesarza Abisynji występuje na przyjęciu na dworze z karabinem na ramieniu. Zresztą, Abisyńczycy wyznają religję chrześcijańską od bardzo dawna (przypomina się opowiadanie z historii Nowego Testamentu, jak to jeden z apostołów spotyka jakiegoś dygnitarza Etyopskiego jadącego na wozie i czytającego pismo święte, w wyniku jakiego to

spotkanie miał miejsce chrzest Etyopa).

W razie przyszłej wojny (co nie jest wykluczone, niewiedomo w każdym razie, jak się potoczy wypadki) włosi będą prowadzili wojnę kolonialną zdala od metropolji, Abisyńczycy zaś będą walczyli u siebie w domu, będąc przedświadczeni, że prowadzą wojnę o istnienie własnego państwa, wojnę o niepodległość. Włosi nie będą (należy przypuszczać) zdolni zdobyć się na olbrzymi wysiłek, jakiego wymaga walka w górach przy bardzo wysokiej temperaturze. Dla Etyopów nie przedstawia to nic trudnego. Podkreślić trzeba niezwykle mocny duch Abisyńczyków, którego nie potrafią zniwelować częste właśnie pomiędzy poszczególnymi plemionami, dzielnie bijącymi wspólnego wroga, kiedy zachodzi potrzeba.

W każdym razie możemy powiedzieć: losy mogącej łada chwila wybuchnąć wojny italo-abisyńskiej nie są jeszcze przesądzone. Józef Wysocki

szące objęcia. Czuliśmy jej obecność tak żywo, jak gdyby była jakąś uchwytą, dostępną istotą i oglądaliśmy się ze zdziwieniem, że jej nie widzimy.

W tej chwili jest to wszystko już tylko wspomnieniem, ale wówczas było rzeczywistością straszliwą nad wszelki wyraz. Nie mogę zrozumieć, jak zdołaliśmy przeżyć w takiej ohydnej, niezaradnej twórcze, z tem nieubłaganem widmem na oczach, trzysta kilkadziesiąt godzin! Nie przesadzę, gdy powiem, żeśmy każdej godziny umierali, myśląc, że nieuchronnie musimy umrzeć. Bo ocalenia — zwłaszcza takiego — nikt się z nas nie spodziewał.

Teraz wydaje mi się to snem okropnym i muszę wszystkie zmysły przywołać ku pomocy, aby uwierzyć, że to rzeczywiście na jawie się działo.

Nie pamiętam już dokładnie drogi, którąśmy przebyli.

Godzina wlokła się za godziną, wóz posuwał się wciąż szybko ku północy, a my patrzyliśmy jakby we śnie na mijane krajobrazy. Teraz czuję, że wszystkie wrażenia zlały się u mnie w jedno z tem wrażeniem nieubłaganej śmierci. Nie mo-

gę teraz owego chaosu odmotać. Wszystko, co pamiętam z tej drogi, było straszne.

Doznałem nagle wrażenia, że mijamy olbrzymią bramę, szeroko rozwartą ku równinie śmierci. Bezbrczny, dławiący strach ogętał mnie znowu. Odruchowo chciałem zatrzymać wóz, skręcić gdzie wśród rżące za nami skały, byle tylko nie wjeżdżać na tę rozległą płaszczynę, której — wiedziałem — nie przebedziemy żywi.

Zdaje się, nietylko we mnie powstało to uczucie; tamci troje patrzyli również zaszepconym wzrokiem na otwartą przed nami kamienistą pustynię.

Woodbell, ponury, z głową opuszczoną na piersi i zaciśniętymi ustami, zdawał się długo mierzyć oczyma przestrzeń równiny, której krańców nie było widno, a potem z wolna przeniósł wzrok na wskazówkę manometru, przytwierdzonego do ostatniego zbiornika ze zgęszczonym powietrzem. Mimowoli spojrzałem za jego przykładem. Wskazówka w niewielkim masywnym bębnie opadała ciągle, powoli, ale bez ustanku...

Wtedy nagle błysnęła mi straszna, potworna myśl: powietrza nie wystarczy dla

czworga, ale dla jednego możeby wystarczyło. Jeden z tym zapasem mógłby dotrzeć aż do takich okolic, gdzie atmosfera Księżyca będzie dość gęsta aby się nadała choćby przy użyciu pompy do oddychania.

Przeleklełem się tej ohydnej myśli i za ledwie się pojawiła, chciałem ją odegnąć, ale ona była silniejsza od mojej woli i powracała ciągle. Nie mogłem oczu oderwać od wskazówki manometru, a w uszach dźwięczało mi ciągle: dla czworga nie wystarczy, ale dla jednego...

Spojrzałem wreszcie na towarzyszy, ukradkiem, jak złodziej, i — rzecz okropna — w oczach ich rozplamionych, niespokojnych, wyczytałem myśl tę samą. Zrozumieliśmy się wzajemnie. Przez chwilę panowało wśród nas przynębiające, podłe milczenie.

Wreszcie Tomasz potarł ręką czoło i odezwał się:

— Jeśli mamy to zrobić, to trzeba zrobić prędko, nim się zapas uszczupli...

Wiedzieliśmy, o czym mówił; Varadól skinął głową w milczeniu; ja uczałem żrący rumieniec na twarzy, ale nie zaprzeczyłem. (DCN)

Co w trawie piszczy

Opowiadanko maleńkie

Tak już widocznie człowiek jest stworzony, że koniecznie musi się obrażać. Potrzebne mu to jest jak umarłemu kaździdło, ale się obraża, nie może żyć bez tego jak bez powietrza lub wody. Może to i dobre. Może nudnoby było strasznie, żeby nigdy nikt na nikogo się nie obrażał. Kto wie!

Kazio Zgryzota myśli inaczej, chociaż się i sam obraża nieraz, myśli jednak, że dobrzeby było gdyby ludziska przestaliby się na siebie obrażać. A myśli tak napewno dlatego, że ludzie na niego strasznie często są obrażeni. Trudno nie wiedzieć się formalnie pod tym względem chłopakowi. Poprostu nie wie.

Najwięcej mu zgryzoty sprawiają krewniacy. Ot niby dobra rzecz ci krewniacy. Można do nich czasem na obiadek wpaść, na piwko przyjechać, przenocować u nich można. To jedna strona medalu, ale medal ma dwie strony. Ta druga to wygląda tak: i krewniacy chcą czasem u ciebie obiadek skonsumować, przenocować też się zgodzą, piwka popić też. To jeszcze nic, to głupstwo, bo to jest prawo wzajemności. Jest czasem i gorzej.

Kaziunio już w dzieciństwie zauważył tą drugą stronę. Ot bywało bawi z chłopakami na podwórku w blejki, dobrze mu idzie, wszystkich chłopaków „w pole” pędza. Ale tu jak na nieszczęście szyby na podwórku, no i zdarzy się, że szybka won wyleci, bo Kazio blejka w nią trafi. Ma się rozumieć od mamusi wymówki, od tatusia pasek, albo różeczki. Ale to wszystko głupstwo. Na to oni i są rodzicami. Ale tu w domu gości jakraz ciotunia — jakaś tam mamy stryjecznej babuni cioteczna wnuczka. No jakże to ciotunia nie doda tu swoich trzech groszy. Więc kiedy już tatuś i mamusia się uspokoją, zaczyna ciotunia wyrzekać, jakie to dzieci rozpущzone są dzisiaj, że niby jak to oni (tatusi i mamusia znacz) mogą na to pozwalają, że chłopak szyby bije... (Kazio się dziwił, rodzice nigdy mu nie pozwalali bić szyby). I pojedzie, taka ciotunia i pojedzie, aż ojca albo matkę zniecierpliwi tak, że znowu Kaziunia zwinęją, albo, jeżeli więcej ciotunia gadała, to mu jeszcze raz łaźnię sprawią. Bywa, że ciotunia bardziej jest krewka, to się sama do uszu Kaziuka dobieże...

Raz tylko tato miał tego dość, jak ciotunia biadając za uszy Kaziuka ciągnąć zaczęła, a ten kwiczał jak prosię, zniecierpliwił się: „Piluowałabyś Matylda swoje dzieci, ja już swe dopilnuję” — powiedział. Ciotka się obraziła i wyjechała.

Tak było w dzieciństwie. A i teraz jest tak samo. Kaziuk jest już całym drabem, a z krewniakami ciągle ma zgryzoty.

Siedzi sobie Kazio czasem przy biurku — pracuje, a tu jakaś kuzynka fertycznym krokiem przez drzwi wchodzi. Może nawet i nie kuzynka, bo per „pan” do siebie mówią. Chociaż ona twierdzi, że kuzynka, bo jej babka do przyrodniej siostry dziadka Kaziuka w gościnę przyjeżdżała.

Przyjdzie znaczny taka kuzynka do Ka-

zia do biura, a Kazio czasu niema komplimenty prawić, przywita się i dalej znów nos do papierów chowa. A kuzynka (da ona wcale i nie kuzynka!), a kuzynka węgorzem mu się przed biurkiem wykręca, różne części ciała wypina, oczy wywraca — rozmowy świeckie prowadzić chce, pyta czemu pan Kaziuk do niej nie uśmiechnął się, jak weszła, że to niby nie ładnie nawet.

Wreszcie po dwu — trzech godzinach „wizyty” wychodzi. No niby wszystko nie, poszła sobie i chwala Bogu. Ale nie, tu właśnie zaczyna się nieszczęście, dla Kaziunia, bo kuzynka wyszła obrażona. Poszła, ale nie poszła do domu! Poszła do przyjaciółek, znajomych i innych krewniaków opowiadać, jaki to Kaziuk cham straszny: ona przyszła a on jej zębów w uśmiechu nie pokazał. (Pewnie kuzynka chciała zobaczyć, czy Kazio czyścił dziś zęby, a może chciała, sprawdzić, czy mu się nie popsuły za ostatnie dwa dni, a może że mu wybili? Ciekawie krewniacze.) Ona mu rękę podała — a on, Kaziunio, ledwo siedzenie z krzesła racył na piętnaście centymetrów podnieść! Wyobraźcie sobie co za cham! Co za bezczelny człowiek!.. Krewniacy i znajomi wyobrażają sobie i dziwną się, co za cham z Kaziuka: nie uśmiechnął się do kuzynki!!! Ach... Ach... Ach...

A Kaziunio cham nie cham, ale z dobrym tonem to wiele ma kłopotu, nie mniej niż z krewniakami. Też oddawna mu się z tem niewiedzie. Jeszcze był w przedostatniej klasie gimnazjum, kiedy poraz pierwszy przyjechali na wakacje studenci z Wilna. No i nauczył się Kaziunio od nich paniki po rękach busiać. Busiali oni po rękach pannę Lolę, busiał i on. Busiali dziewczeczki z podstawówki — busiał i on: Aż raz go jedna mamusia zwinęła, że jej 12-letnią córkę w rękę pobusiał. Mamusia rozpustnikiem go nawet nazwała. Kaziunio ledwie — nie płakał.

A ot teraz przeczytał Kaziuk dwa artykuły, te o potrącaniu myszek. I w głowie się przewróciło. Myślał, myślał — długo. Wreszcie doszedł do przekonania, że pierwszy artykuł bardziej moderny jest, a że chciał Kaziunio z duchem czasu iść, więc tylko 80-letnie panie w rączkę busiał, bo te przyznawały się do tego, że są starcze. 75-letnie prawie wszystkie mówiły, że są jeszcze młode, a młodym według recepty tych „myszek” nie należy całować po rękach. Dalej — przestał Kaziunio, idąc z panną po ulicy, odpowiadać na ukłony znajomych, bo w tych „myszkach” było napisano, że nie trzeba odpowiadać, bo można pannę obrazić.

Zaczął, będąc u krewników, albo u niekrewniaków na obiedzie, unikać słowa „dziękuję” jak zarazy a jak ktoś przyszedł doń, przestał częstować — więc gościom, naszym ceremonjalnym gościom płynęła ślinka na biały obrus, ale nie jedli — bo jakże: nie zaprasza!

No i naczytawszy się o obyczajach, co myszka trąca, zaczął Kaziunio sam trącić, ale już nie myszką, lecz trupem — trupem towarzyskim.

Bo jakże — obraziły się panie, którym rączek nie busiał — że niby zarozumiały cham jest. Obrazili się wszyscy ci, którym, idąc z panną, na ukłon nie odpowiadał. — Ja też się obraziłem, bo jakże, ja się witam, a on nic — nieprzyjemnie! Najciekawsze, że panny, z którymi chodził, a które, zgodnie z przestroga myszkowych artykułów, nie chciały obrazić, zaczęły od niego uciekać. Czemu? Bo... bo panny myślały, że... Kaziunio jest masę pieniędzy winien, bo tylu ludziom nie odpowiada na ukłon, udaje, że ich nie widzi. Goście przestali do Kaziuka przychodzić, raz, że się poobrażali, powtóre, bo Kazio przy stole ich nie częstował.

Spotkałem jakoś Kazia na ulicy podszedł do mnie, byłem coby prawda obrażony, ale zacząłem rozmawiać. Opowiedział mi o wszystkim. Był zrozpaczony. Chciał już skończyć samobójstwem. Wybaczyłem mu i pocieszałem jak tylko mogłem. Zdaje mi się, że udało mi się to pocieszenie, bo obiecał mi, że miast powieścić się jak to przedtem zamierzał, napisać artykuł na temat tych myszek.

Heduk

Na osie do szkoły. Zarząd szkolny w Tokio dał do dyspozycji młodych uczniów wózki zaprzężone w osiołki. W takich wózkach dzieciarnia jedzie i wraca ze szkoły.

